Nr. 130. We Lwowie Sobota dnia 11. Maja 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Basylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza

Hrabia Schönborn.

Lwów 10. maja.

Jego Ekscelencja minister sprawiedliwości, dr. Fryderyk hrabia Schönborn, dzierży niewątpliwie jedną z najważniejszych tek, jaką do dyspozycji miał hr. Taaffe. Nic przeto dziwnego, że ze wszystkich stron z pewnem naprężeniem wyglądano rozpraw budżetowych nad działem sprawiedliwości. Naprężenie i ciekawość były tem bardziej usprawiedliwione, że na polu prawodawstwa i wymiaru sprawiedliwości narody, wchodzące w skład połowy, monarchji austro-węgierskiej z tej strony Litawy najważniejsze mają do wywalczenia spory, że tutaj właśnie najgłośniej odbijają się nawoływania do praktycznego wykonywania teoretycznie przyznanego równouprawnienia wszystkich narodowości i że w końcu ministrowi sprawiedliwości teraz po raz pierwszy była dana sposobność do wypowiedzenia swoich w tej mierze zapatrywań, do określenia stanowiska, jakie zająć zamierza w obec uprawnionych i uzasadnionych żądań narodowościowych, o ile one wchodzą w zakres ministerstwa sprawiedliwości. Ciekawość została po części zaspokojoną. Jego Ekscelencja pan minister sprawiedliwości zabrał głos i w mowie dość obszernej skreślił ogólne zasady, jakiemi się w sprawowaniu swojego urzędu kierować zamierza.

Zaprowadziłoby nas to za daleko, gdybyśmy chcieli dotknąć wszystkiego, co w mowie swojej poruszył hrabia Schönborn. Chcemy tylko zwrócić uwagę na najważniejsze ustępy jego enuncjacji, na te, które zdaniem naszem mają znaczenie zasadnicze, tudzież na te, które specjalnie nas bliżej mogą obchodzić.

Usprawiedliwiał się Jego Ekscelencja, hrabia Schönborn, że niemożliwą jest rzeczą w jednej mowie rozwinąć *in extenso* i szczegółowo, zasady rządu i zasady, któremi on się będzie kierował — mimo to jednak oświadczył, że jeżeli chodzi o postawienie ogólnej maksymy rządowej, wówczas rząd musi sobie postawić pytanie, co właściwie odpowiada potrzebom ludności, a odpowiedź na to pytanie, chociaż tylko ogólnikowa ale zasadnicza, wyraźna i zrozumiała znajduje się w artykule 19 zasadniczych ustaw państwa. Wyznać trzeba, że odpowiedź ta zadowoliła narodowości austrjackie w zupełności, gdybyśmy mieli pewność, że artykuł ten zasadniczy stanie się w istocie zasadą, której zawsze trzymać się chce rząd i której zawsze przestrzegać będą ministrowie. Nie pragną narody nic więcej tylko przeprowadzenia zasady równouprawnienia, wypowiedzianej w powyższym artykule; jeżeli więc minister sprawiedliwości dotrzyma danej obietnicy, wówczas to zupełnie wystarczy narodowościom, tworzącym przeważną większość tej połowy monarchji austrjacko-węgierskiej.

Innym ustępem natury ogólnej, zasługującym na uwagę, był ustęp odnoszący się do okólnika do prokuratorów w sprawie konfiskat czasopism perjodycznych. Powiedział pan minister, że w okólniku tym nic więcej nie zrobił, jeno zwrócił uwagę prokuratorów, aby przy stosowaniu niektórych paragrafów kodeksu karnego więcej przestrzegali ducha ustawy, aby nie uważali każdej krytyki rządu za podburzanie i wzywanie do nienawiści i wzgardy. Nie pozostaje doprawdy nic innego, jak wyrazić życzenie, aby prokuratorowie wzięli sobie gorąco do serca słowa ministerjalne. My specjalnie szczerze i gorąco ich o to prosimy. Może mniej na przyszłość będzie między nami — nieporozumień.

Tyle co do ogólnej tendencji mowy ministerjalnej i co do głównej zasady, jaką hr. Schönborn chce wziąć za podstawę swoich rządów.

Na szczególną uwagę, przynajmniej naszą, zasługuje ustęp enuncjacji hrabiego Schönborna, dotyczący Galicji. Imieniem Koła polskiego zabrał głos w jeneralnej dyskusji budżetowej prezes Koła, poseł Jaworski, by naprawę sądownictwa w Galicji i pomnożenie sił rządowych u nas wymienić jako jeden z punktów programu, którego urzeczywistnienia pragnie Koło polskie. Punkt ten programu polskiego, o którym mieliśmy już sposobność pisać, rozwinął obszerniej p. Bobrzyński. Zabrał on głos przy obradach nad etatem ministerstwa sprawiedliwości, by skreślić zaniedbany od lat stan wymiaru sprawiedliwości w kraju naszym, stan, który jest wynikiem szczupłych i niedostatecznych sił sądowych i wynikłego ztąd niezwykłego ich przeciążenia. Gdyby poseł Bobrzyński nie należał do najgorliwszych i najczynniejszych członków stronnictwa, które zawsze chce sprzyjać rządowi, któremu nigdy nie chce robić trudności, wówczas niezawodnie mowa jego byłaby wypadła bardziej energicznie, byłaby niezawodnie bardziej odpowiadała i istotnemu stanowi rzeczy i byłaby zgodniejszą z życzeniami i pragnieniami przeważnej części ludności naszego kraju. Pan Bobrzyński jest jednak wiernym przyjacielem rządu i w „tonie ostrzejszym“ mówić nie mógł i zapewne nie chciał. Nie chcemy mu tego brać za złe. Dobrze, że przynajmniej to powiedział, co powiedział, tem lepiej, że pan minister był w stanie natychmiast na wyrażone życzenia odpowiedzieć.

Z telegramu wczorajszego wiadomo, jak wygląda ustęp mowy ministerjalnej dotyczący Galicji. Chcemy być sprawiedliwymi. Nie należymy do zbyt gorących zwolenników systemu politycznego hrabiego Taaffego, członkowie jego gabinetu rzadko kiedy dają nam sposobność do wyrażania zadowolenia. Tym razem jesteśmy w tem miłem a wyjątkowem położeniu, że możemy wyrazić zadowolenie z tego co Jego Ekscelencja pan minister sprawiedliwości, hrabia Schönborn, przyrzekł uczynić dla Galicji. Zadowolenie nasze nie jest jednak pełne. Oświadczamy to z góry dla uniknięcia wszelkich nieporozumień. To wszystko, co minister obiecał uczynić dla Galicji i co już nawet ma być rzeczą postanowioną i uchwaloną przez pełną radę ministrów i aprobowaną najwyższą sankcją cesarską, jest minimum tego, czego się ma prawo domagać kraj nasz i co jest niezbędnie potrzebnem do sanowania złego stanu będącego winą dawnych rządów, które na każdym kroku systematycznie Galicję zaniedbywały. Kraj nasz potrzebuje do uzdrowienia i do naprawy tego, co same rządy austrjackie zawiniły, więcej, znacznie więcej, aniżeli to, co dla niego obiecał uczynić minister sprawiedliwości.

W obec takiego stanu rzeczy możemy obietnicę jego przyjąć tylko jako wstęp do rozpoczęcia koniecznej i nieodzownej reformy, jako zadatek tego, co jeszcze dla Galicji właśnie na polu sądownictwa uczynić potrzeba. Z tem zastrzeżeniem przyjmujemy z zadowoleniem obietnicę i przyłączamy się do okrzyków, jakiemi izba przyjęła mowę Jego Ekscelencji ministra sprawiedliwości, dra Fryderyka hrabiego Schönborna.

Wykupno propinacji.

I. Wprawdzie w onegdajszym numerze *Dz. Pol.* zabrał już głos w tej samej materji adw. dr. Dzi꧙dzielewicz, do którego w zupełności się przyłączam, to jednak, gdy motywa moje prowadzące do tego samego wniosku są odmienne, sądzę, że nie od rzeczy będzie, jeżeli tę samą sprawę jeszcze raz poruszę.

Pan Dawid Abrahamowicz, omawiając sprawę wykupna propinacji w *Dzienniku Polskim* z dnia 3. bm. wyraził zapatrywanie, że „dyrekcja funduszu propinacyjnego nietylko ma prawo, lecz nawet obowiązek, odrzucić wszelkie reklamacje bez dochodzenia co do korektury w wynagrodzeniu za propinację, skoro porównanie cyfry dochodu orzeczeniem przyznanego z opodatkowanym dochodem przeciętnym z lat od 1885 do 1887 nie wykaże przy tym ostatnim zwyżki 10%“.

Zapatrywanie to motywuje szanowny poseł potrzebą redukowania liczby reklamacyj a w szczególności potrzebą „przecięcia możności do wznoszenia reklamacji tym uprawnionym, którzy fasjonując w latach od 1885 do 1887 mniejszy dochód niż orzeczenie im przyznaje, gotowi byliby, mimo tej ważnej okoliczności, pójść na drogę reklamacji“.

Ponieważ zapatrywanie powyższe, z którem zresztą spotkałem się z innej również poważnej strony, stoi według mego mniemania w sprzeczności z duchem §. 7. ustawy krajowej z dnia 22. kwietnia 1889 nr. 30 dz. u. kr., a w szczególności z ostatnim ustępem tego §. w związku z §. 14. cytowanej ustawy — przeto w obronie interesu tych wszystkich właścicieli prawa propinacji, których dochód propinacyjny przyjęty w latach 1885, 1886 i 1887 za podstawę do wymiaru podatku dochodowego nie przewyższa wprawdzie o 10% dochodu propinacyjnego orzeczeniem w myśl ustawy z 30. grudnia 1875 nr. 55 dz. u. kr. z roku 1877 przyznanego, ale których dochód rzeczywisty jest co najmniej o 10% wyższy od dochodu orzeczeniem przyznanego i co do których ważne względy słuszności przemawiają za uwzględnieniem dochodu rzeczywistego, pozwolę sobie przytoczyć następujące uwagi:

Nie ulega wątpliwości, że wykupno prawa propinacji zaprowadzone ustawami krajowemi z r. 1875 i 1889, opiera się na § 365 ustawy cywilnej, który postanawia, że jeżeli tego dobro publiczne wymaga, to każdy obywatel musi swoją własność za odpowiednem odszkodowaniem (*gegen eine angemessene Schadloshaltung*) odstąpić.

Nie może również ulegać żadnej wątpliwości, że odszkodowanie jest tylko wtedy odpowiednem, jeżeli jest wymierzonem według ostatniej rzeczywistej wartości rzeczy wywłaszczonej, nie zaś według wartości, którą rzecz wywłaszczona przed laty miała.

Otóż zasada ta znalazła i musiała znaleść wyraz w ustawie z r. 1889, gdyż według § 6. tej ustawy nietylko dochód przyznany orzeczeniami w myśl ustawy z r. 1875 wydanemi (a zatem dochód dawniejszy z przecięcia lat 1869—1875), ale także dochód w myśl §§. 7—14. ustawy z r. 1889 oznaczyć się mający, a zatem dochód nowszy rzeczywisty z przecięcia lat 1885—1887 ma, względnie może służyć za podstawę do wymiaru wynagrodzenia za zniesienie prawa propinacji.

Powstaje teraz pytanie, którzy właściciele prawa propinacji mają prawo w drodze reklamacji żądać, ażeby przy wymiarze wynagrodzenia dla nich za zniesione prawo propinacji dochód nowszy rzeczywisty a nie zaś dochód dawniejszy za podstawę przyjęty został?

Otóż interpretując § 7. w związku z § 14. daję na to pytanie taką odpowiedź:

Do wniesienia reklamacji są uprawnionymi przedewszystkiem „ci właściciele prawa propinacji, których czysty przeciętny dochód roczny z tego prawa, obliczony na podstawie dochodu przyjętego w latach 1885, 1886 i 1887 do wymiaru podatku dochodowego jest przynajmniej o 10% wyższy aniżeli czysty dochód przyznany orzeczeniem“. A prócz tego dopuszczalną jest także reklamacja i w tych wypadkach, gdzie dochód, który służył za podstawę do wymiaru podatku dochodowego w latach 1885—1887, nie jest wprawdzie wyższym o 10% od dochodu orzeczeniem przyznanego, gdzie jednak taka co najmniej 10% różnica istnieje między dochodem rzeczywistym a dochodem orzeczeniem przyznanym i ważne względy słuszności przemawiają za tem, ażeby rzeczywisty dochód przyjętym był za podstawę do wymiaru wynagrodzenia.

Ostatni ustęp bowiem § 7. opiewa dosłownie: „W razie gdyby ck. dyrekcja funduszu propinacyjnego przekonała się, że dochód, który służył do wymiaru podatku, niższy jest od dochodu rzeczywistego, może uwzględnić dochód rzeczywisty z ważnych względów słuszności“.

Jeżeli więc ustawodawca, hołdując zasadzie słusznego odszkodowania, dopuszcza uwzględnienie wyższego rzeczywistego dochodu nawet pomimo to, że dochód ten nie został podany, względnie przyjęty w całej swojej wysokości za podstawę do wymiaru podatku dochodowego, to dlaczegoż miałoby zastosowanie tej zasady ograniczonem być tylko do tych wypadków, gdzie mimo częściowego zamilczenia rzeczywistego dochodu, dochód przyjęty za podstawę do wymiaru podatku dochodowego w latach 1885—1887, jest zawsze jeszcze wyższym o 10% od dochodu, orzeczeniem przyznanego. Mojem zdaniem dochód, przyjęty za podstawę do wymiaru podatku dochodowego, ma decydujące znaczenie tylko dla tych właścicieli prawa propinacji, którzy, nie powołując się na żadne ważne względy słuszności, opierają swoje reklamacje tylko na przepisie pierwszego ustępu §. 7, i nie reklamują wyższego dochodu, jak tylko ten, który w latach 85—87 przy wymiarze podatku dochodowego za podstawę przyjęty został. Ci zaś właściciele prawa propinacji, którzy w myśl ostatniego ustępu §. 7 opierają reklamację na ważnych względach słuszności, upoważniających ich do żądania, ażeby rzeczywisty dochód za podstawę wymiaru wynagrodzenia przyjęty został, nie potrzebują oglądać się na to, czy dochód z lat 1885—1887 przyjęty przez urząd podatkowy jest o 10% wyższy czy nie, gdyż co do nich rozstrzygać będzie tylko rezultat wdrożonych dochodzeń.

Dr. Tadeusz Sołowij.

Korespondencje.

Belgrad 8. maja.

(Ekskrólowa Natalja. — Powrót metrop. Michała).

Ekskrólowa Natalja zaczyna pono korzystać — jak mię zapewniano w sferach, mających bliską styczność z rejencją — nader roztropnie z doświadczeń, jakie miała sposobność zebrać sobie w ciągu ostatnich kilku lat... Jej niemal już przysłowiowy upór słabnie i topi się pod ożywczem ciepłem macierzyńskiej miłości — aczkolwiek niepodobna znów twierdzić, aby owo egoistyczne wysuwanie swego własnego ja, zawsze jeszcze nie odgrywało wielkiej roli w życiu tej niasłychanie ambitnej kobiety. Na razie zatem — zawsze bezpieczniej wysławiać się w ten sposób, ilekroć mowa o dumnej i próżnej kobiecie — matka króla Aleksandra nie powróci do Belgradu, aby znajdować się w pobliżu swojego jedynaka — co byłaby niezawodnie już uczyniła, gdyby nie szczęśliwe pośrednictwo osobistości, które zarówno z rejencją, jak z królową matką dość bliskie mają relacje. W ten sposób położono tamę wielkiemu niebezpieczeństwu, które nadciągało na Serbję... To też pośrednikom owym przyznać należy, że to są ludzie, szczerze sprzyjający Serbji i oceniający należycie jej położenie rzeczywiste. Oczywiście odradzając Natalji wszelkiemi siłami powrotu do Belgradu, wyświadczyli oni tem samem rejencji niepospolitą usługę — i szkoda jeno zaprawdę, że takich bezparcjalnych mężów stanu zbyt mało widzimy dziś w młodem królestwie.

Trzeba bowiem pamiętać Wam o tem, że w żadnej konstytucyjnej monarchji w Europie przynależność do tego lub tamtego stronnictwa politycznego, nie jest tak dalece decydującym czynnikiem przy obsadzaniu przeróżnych posad — od najniższego funkcjonarjusza publicznego aż do pierwszego ministra — jak to się właśnie dzieje w Serbji. Zaledwie przed kilku miesiącami, każdy urzędnik „radykał“ usunięty ze swej posady za rządów Nikoły Christicza lub Jowana Risticza, zaliczany był do licznego tłumu „męczenników“ politycznych. Dziś natomiast głośna radość ożywia te szeregi, gdyż znów stanęli u steru radykalni, podczas gdy obóz męczenników rekrutuje się z innych stronnictw.

Powracając do eks-królowej, faktem jest, że powrót jej do Serbji i to w krótkim czasie, był rzeczą postanowioną. Samo już zakupno willi Simicz w Belgradzie, dokonane przez plenipotenta Natalji, służyć może za potwierdzenie takiego przypuszczenia. Lecz jakież bezpośrednio następstwa byłyby z takiego jej powrotu? Co prawda — Milanowi byłaby szalenie pokrzyżowała jego rachunki, wprawiając równocześnie rejencję w wielki kłopot i stwarzając dla całego kraju fatalną sytuację. Radość wielka byłaby z tego jedynie dla falangi niesumiennych fezerów, których zadaniem było wywołać jak największy chaos w Serbji, aby tem obficiej módz potem łowić dla się ryby w mętnej wodzie. Bawiący jeszcze za granicą Milan, byłby niewątpliwie przyspieszył na łeb na szyję swój przyjazd i korzystając z przysługujących mu praw ojcowskich w obec małoletniego Aleksandra I., użył dla obrony sytuacji najbardziej nawet skrajnych środków — w czem oczywiście rejencja nie mogłaby mu odmówić swej pomocy. Mianowicie zabrałby syna ze sobą celem ukończenia jego edukacji zagranicę, byle usunąć go z pod wpływu matki. Lecz niezawodnem tego skutkiem byłyby groźne rozruchy i niepokoje w Serbji, Serbowie bowiem chcą widzieć swojego młodziuchnego władcę pomiędzy sobą i — mają po temu zupełną rację. Przykład czegoś przeciwnego, a niezachęcający wcale mieli już na Milanie, który wychowanie pobierał w Paryżu, i już na tronie musiał uczyć się po serbsku, aby módz obcować z ludem, któremu miał królować, a którego nie znał w rzeczywistości, lecz jeno z książek i opowiadań.

Gdyby Natalja bawiła w kraju, to z natury rzeczy rejencja musiałaby widzieć w niej pierwszego swego wroga, widomą a potężną głowę opozycji rusofilskiej. I nie potrwałoby długo, a sieć intryg politycznych, utkana przez tę kobietę, przedzierzgnęłaby się w węzeł, którego rozwiązanie trzebaby chyba uskutecznić starą metodą Aleksandra Macedońskiego...

Na zakończenie muszę zauważyć, że niemal cała prasa zagraniczna błądzi w swojej krytyce pod względem kwestji powrotu zarówno metrop

---

2)

NIEDOSZŁY SAMOBÓJCA

NOWELLA

przez

EMILA DESBEAUX.

Przekład z francuskiego *W. Ch.*

(Ciąg dalszy).

Ta odpowiedź pogrążyła cukiernika w radość połączoną z dumą. Jakto, on Hektor Bracassol i Spółka, uratował od śmierci literata, który go nazywa swym zbawcą! Z pewnością, ten zamach samobójczy nabierze rozgłosu, a nazwisko jego będzie „stało“ w gazetach! Młody człowiek urósł raptem w jego pojęciu i choć byli równego prawie wzrostu, umyślnie robił się małym, aby módz wznosić oczy na „literata“, Zapominał nawet o swym straconym guziku i poprowadził towarzysza drogą do wioski, której pierwsze domy wkrótce też widzieć się dały.

Nieznajomy od chwili wejścia do wsi, przypatrywał się ze szczególną uwagą każdemu z domów, przybierając jednak co raz bardziej zwątpiałą i smutną minę. Nagle twarz jego się rozpromieniła, zatrzymał się i dotykając ramienia towarzysza, który również przystanął, odezwał się:

— Gdybyśmy też spróbowali skręcić kark dwom papugom?

Opisać zdumienie zacnego, spokojnego Bracassola, na tę niezwykłą propozycję, byłoby za trudno. Czytelnik sam to odgadnie. Napróżno starał się Bracassol zrozumieć o co idzie, aż wreszcie odezwał się nieśmiało:

— Ale po cóż niszczyć te biedne zwierzęta?

— Ażeby się wzmocnić i ochłodzić, — odparł młody człowiek z uśmiechem.

— Ach! więc tak dobrze robi uduszenie papugi?

— Bezwątpienia, a oprócz tego dodaje apetytu.

— Zawsze się czegoś nowego dowiedzieć można — pomyślał Bracassol, głośno zaś dodał: Najchętniej spełniłbym twoje życzenie mój młody przyjacielu, ale na nieszczęście, zdaje mi się, że w całej okolicy nie znajdziesz pan ani jednej papugi.

— Cóż znów! widzę ich ztąd mnóstwo!

— Gdzie?

— Ot tam, na stole tej oberży, przed którą właśnie stoimy.

— Ja nie widzę...

— Wejdźmy, to panu pokażę.

— Ale, jeżeli pan zadusisz papugi oberzysty, to on się będzie gniewać.

— Nic nie szkodzi, zapłaci mu się, a więc mój zbawco, chodźmy!

II.

Oberża pod „Skaczącym krolikiem“ podobną była, jak dwie krople wina, do wszelkich tego rodzaju zakładów wiejskich. W kącie pod oknem o zielonych szybach, stał długi czarno malowany szynkwas, pośrodku stół, otoczony ławkami i krzesłami.

Młody człowiek wszedł śmiało, cukiernik z pewnem wahaniem i zakłopotaniem, towarzyszył swemu nieboszczykowi.

— Stanie się tu z pewnością jakiś skandal — myślał — dla czego ten młody literat chce mordować te amerykańskie ptaki?

Ale epitet „zbawcy“ usłyszany raz jeszcze, rozchmurzył go i ośmielił.

Młodzieniec wydał jakiś rozkaz i natychmiast postawiono na stole dwie szklanki napełnione zielonym jakimś płynem.

— Usiadł i pije — rozmyślał dalej Bracassol — może też zapomni o swych morderczych projektach.

Niedoszły samobójca, wziął obok stojącą karafkę z wodą i z całą obojętnością lał ją kropla po kropli do nadpitej swej szklanki. Płyn zmieniał powoli kolor, z zielonego robił się żółtym i mącił się jak fale na wzburzonem morzu. Zdawało się, że jest to zapowiedź przyszłej burzy.

Napełniwszy swą szklankę zapytał milczącego towarzysza:

— Czy zrobić i panu?

— Co takiego?

— No, czy zrobić panu absynt?

— Co? co pan mówi? Więc to jest absynt? Pan chcesz abym ja — ja pił absynt.

— Ależ ja nic nie chcę — odparł spokojnie młody człowiek.

— Absynt — powtarzał dalej Bracassol — ten okropny napój, ta trucizna zjadliwa, która wydziera rodzinom mężów i ojców i pogrąża je w nędzy i hańbie, o nie, moje usta, nigdy się nim nie splamią!

— Jak się panu podoba — odparł flegmatyczny konsument, zapalając papierosa. Potem podniósł do ust szklankę i choć był to strasznie mierny gatunek absyntu, twarz jego przybrała wyraz prawdziwego zadowolenia.

— Tam do licha! — zawołał, byłbym przysiągł wczoraj, że piłem już ostatnią szklankę tego szlachetnego napoju, ale człowiek proponuje a — powróz dysponuje — nie prawdaż panie?

Ten śledził uważnie wyraz jego fizjonomji i widząc rozlewającą się na niej błogość, zapytał naiwnie:

— A więc to jest dobre?

— Wyborne, pod warunkiem, że się go nie nadużywa.

Odpowiedź ta nacechowana przykładną ostrożnością, zrobiła piorunujący efekt w umyśle fabrykanta!

Był to człowiek cichy, prowadzący życie regularne jak zegarek, niezdolny, do jakiegokolwiekbądź wybryku. Jeżeli przypadkiem zaszedł do jakiej knajpki, kazał sobie podawać szklankę wody — z cukrem, aby popierać swój przemysł. I oto w tej chwili ciekawość, urok zakazanego owocu i przykład towarzysza, skłaniały go do zdeptania tak długo uprawianych zasad wstrzemięźliwości.

— A więc — zapytał nieśmiało — gdybym spróbował, zaszkodziłoby mi?

— Nie sądzę.

— A więc, chciej mi pan to przyprawić... ale nie powiesz pan nic mojej żonie — słowo?

I — zaczął pić.

— Ależ to wyborne — zawołał spełniwszy powoli swoją szklaneczkę. — Jakżebym chciał umieć sam go przyprawiać.

— O, nic łatwiejszego.

Bracassol kazał napełnić szklanki drugi raz i trzeci — alkohol jednak zaczął mu uderzać do głowy.

— Słuchaj chłopcze — zawołał — bardzo jestem rad, żeś odstąpił od swego niedorzecznego projektu.

— O jakim projekcie mówisz kochany panie — odparł młody człowiek — wcale nie okazując zdziwienia z powodu tej nagłej familjarności.

— Widzę, że nie zamierzasz już dusić papugi.

— Przeciwnie, właśnie to robimy, i to obydwa razem.

Widząc wytrzeszczone z podziwu oczy swego interlokutora, objaśnił go wesoło, że jest to przyjęty w koleżeńskiem kółku sposób mówienia, dla oznaczenia, iż chce się wypić coś mocnego.

— Doprawdy, trzeba być literatem, aby wymyśleć coś tak dowcipnego! — zawołał zachwycony fabrykant. — Ale *à propos*, jak się pan nazywasz?

— Oskar.

— A więc kochany Oskarze, czy chcesz trącić się ze mną raz jeszcze?

— Pustą szklanką?

— O! nie, zaraz się napełnią; hej ojcze Cramoisy — zawołał na gospodarza oberży pod „Skaczącym królikiem“ — daj nam trzy szklanki, trzecia będzie dla ciebie.

Pan Cramoisy, dumny z podobnego zaproszenia pana Bracassol, który dotychczas nigdy jeszcze nie raczył odwidzić jego gospody, podał z wdziękiem żądaną wódkę i usiadł na brzegu ławki. Co zaś do pani Cramoisy, zapraszanej uprzejmie przez Oskara, ta odmówiła stanowczo.

— Oh! Cóż to za nic dobrego ci mężczyźni, myślała, i to wszyscy, nawet ten zacny pan Bracassol, który zdawał się być tak porządnym człowiekiem; oni tu piją, hulają, a biedne żony muszą się mordować nad garnkami i dziećmi. No! ale już co do pani Bracassol, to ta potrafi dać sobie ze swym mężem rady. Będzie tam burza dopiero!

Podczas gdy pani Cramoisy, nawiasem mówiąc młoda i apetytna kobietka, oddawała się tym filozoficznym rozmyślaniem, towarzystwo przy stole powiększyło się jeszcze o jednego gościa Był nim ojciec Benedykt, zajmujący skromne stanowisko strażnika polowego, a którego pan Bracassol, w swem niezwykle — przyjacielskiem usposobieniu — zaprosił do wspólnej biesiady.

— Zaraz już będę dzwonił na południe — odezwał się strażnik — który przybywszy ostatni, zachował najwięcej jeszcze pojęcia czasu.

— Co ty tam opowiadasz? — jąkał całkiem już nieprzytomny Bracassol.

— Mówię, że właśnie dwunasta bije.

— Tak? a więc mamy jeszcze godzinę przed śniadaniem.

— O której godzinie bywa śniadanie u ciebie?

— O jedenastej.

— Tak? — odparł Oskar całkiem poważnie — zdawało mi się dotąd, że zwykle jedenasta poprzedza dwunastą.

— Ho! Bracassol pijany! — zawołali wszyscy. — Tutaj już uważała za stosowne wdać się oberżystka, która napróżno kładła cukiernikowi w głowę, że żona go czeka i bardzo gniewać się będzie. Ale widocznie absynt sprawiał cuda, bo pan Bracassol, zwykle tak pokorny i uległy względem swej godnej połowicy, tym razem zawyrokował, że kpi sobie z żony i jej gniewu. Po chwili jednak, usiłował powstać. Nogi całkiem odmówiły mu posłuszeństwa i zaledwo zjednoczone siły Oskara i ojca Benedykta zdołały go utrzymać w stojącej pozycji. Wychodząc z zasady, że jedność stanowi siłę, poprowadzili się w stronę domu, nazwanego „Villa Bracassol“.

Po drodze, ludzie przyglądali im się z podziwem, zwłaszcza ogólną sprawiał sensację sam pan Bracassol, ten poważny, otyły przemysłowiec paryski, który szedł oto teraz wsparty na ramieniu strażnika, śpiewając na wszystkie głosy hulaszczą jakąś piosnkę i zakreślając w swym chodzie szerokie łuki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Michała, jak Natalji. Znaczenie pierwszego przecenia niepotrzebnie, drugiego zaś lekceważy sobie lekkomyślnie. Faktem jest, że przyjazd Michała przynajmniej położy jakiś kres coraz widoczniejszemu rozłamowi w serbskiej rodzinie narodowej, podczas gdy Natalja sprowadziłaby niechybnie, i to w niedalekim czasie, niebezpieczną burzę polityczną na głowę swojego syna, na rejencję i w ogóle na całe królestwo.

Szkice statystyczne.

13. Powiat Dolina. Domów 14.218 — 78.833 m. Z tego gr.-katol. 72·91, mojżesz. 14·00, rzymsko-katolickie 10·34, innego 2·75. Języka ruskiego używało 75·63, niemieckiego 14·88, polskiego 8·83%. Ludność polska mieściła się przeważnie w miastach, ludność izraelicka używała prawie wyłącznie języka niemieckiego. Ludność grupowała się w sposób następujący:

a) Miasta: 1. Dolina (1848—5115; 1869 6638, 1880 domów 1413 m., 7596 czyli 5·37% na dom). Wyznania mojżesz. 32·26, gr.-kat. 30·21; rzymsko-katolick. 30·17, innego 7·36%. Języka polskiego używało 46·09, ruskiego 31·83, niemiec. 22·04%.

2. Bolechów. (1848—3562; 1869—3704, 1880 domów 473, m. 4181 czyli 8·84%). Miasto ma wybitnie charakter żydowski, gdyż ludność mojżeszowa wynosiła 74·17, rzymsko-katol. 17·82, grecko-katol. 5·93, inne 2·08%. Języka niemieckiego używało 72·60, polskiego 21·91, ruskiego 5·17%.

b) miasteczka: 1. Rożniatów. (1869—2518; 1880 domów 409, m. 2876 czyli 7·03% na dom). Wyznania mojżesz. 51·56, grecko-katol. 31·89, rzymsko-katol. 16·55%. Języka ruskiego używało 46·56, niemieckiego 39·33, polskiego 14·05%.

Razem gminy miejskie 14.653 mieszkańców, z których 48·00 wyznania mojżeszowego, 23·98 rzymsko-katol., 23·61% gr.-katol. Języka niemieckiego używało 39·86, polsk. 32·84, ruskiego 27·11%.

c) Gminy wiejskie w liczbie 85 (wśród których Perehińsko 4.500 mieszkańców, a Wołoska wieś, Mizuń stary, Weldzirz i Swaryczów więcej jak 2000 mieszk.) liczyły 61.457 mieszk. Z tych 87·06 grecko-katol., 5·73 rzymsko-katolickiego, 4·94 mojżeszowego, 2·27% innego. Języka ruskiego używało 89·47, niemieck. 7·89, polskiego 2·39%.

d) Obszary dworskie w liczbie 22 2·723 mieszkańców, rzymsko-katol. 40·91, mojżesz. 35·44. Języka niemieckiego używało 38·01, polsk. 24·31, ruskiego 24·23%.

Razem wsie 64.180 mieszk., z których 86·70 używało języka rusk., 9·17 niemieck., 3·33% polskiego.

14. Powiat Jaworów. Domów 11440, m. 65465, z tego 78·80 gr. kat., 9·81 rz. kat., 9·11 mojżeszowego, 2·28 innego. Języka ruskiego używało 75·44, polskiego 21·68, niemiec. 2·76. Ludność polska mieściła się przeważnie w miastach, ludność izraelicka w przeważnej swej części używała języków krajowych. Ludność grupowała się jak następuje:

a) miasta Jaworów (1848 — 7947; 1869 r. 8699; 1880 domów 1539, m. 9072 czyli 5·89 na 1 dom). Gr. kat. wyznania 62·65%, izrael. 25·43, rz. kat. 11·11. Języka polskiego używało 51·92, polskiego 43·82, niem. 4·46.

b) miasteczka Krakowiec (1869—1661. 1880 domów 267, mieszk. 1779 czyli na dom 6·59) Wyzn. mojżeszowe 53·05, gr. kat. 28·50, rz.. kat. 18·45. Języka polsk. używało 98·04, ruskiego 1·32, niem. 0·55.

2. Wielkie Oczy (1869 — 1783, 1880 domów 286) mojżesz. 53·48, rz. kat. 27·96, gr. kat 18·40. Języka polskiego używało 97·06, języka ruskiego 2·94.

Razem gminy miejskie 12085 m., z których 43·21 gr. kat., 41·57 mojż., 14·62 rz. kat. Języka polskiego używało 59·13, ruskiego 37·39, niem. 3·24.

c) Gminy wiejskie w liczbie 64 (pomiędzy temi Jarów stary i Wierzbiany powyżej 2000) liczyły 50·672. Język odpowiadał prawie zupełnie wyznaniu. Języka ruskiego używało 83.96, polskiego 9·81, niem. 2·44.

d) obszary dworskie w liczbie 52 liczyły 1988 m.; z tych języka polskiego używało 72·54, niemieckiego 5·53, ruskiego 2·08.

Razem wsie liczyły 52·660, z tego 85·50 gr. kat., 8·64 rz. kat., 3·17 izr., 2·69 innego. Języka ruskiego używało 84·74, polsk. 12·54, niemieckiego 2·64.

15. Powiat Rohatyn. Domów 14.111, mieszkańców 85.132. Z tego 71·52 gr.-kat., 14·76 mojżeszow., 13·63 rz.-katol. Języka ruskiego używało 75·05, polskiego 19·42, niemieckiego 5·49. Ludność izraelicka w więcej, jak ½, swej cyfry, używająca języka polskiego, rozdzieloną była równomiernie. Ludność izraelicka używała przeważnie języków krajowych. Ludność grupowała się, jak następuje:

a) miasta: 1. Rohatyn (1848—4886, 1869 4510, 1880: domów 579, mieszkańców 5101 czyli 8·81 na 1 dom). Z tego wyznania mojżesz. 59·50, gr.-kat. 24·21, rz.-kat. 16·13; języka polskiego używało 64·86, ruskiego 33·88, niemieckiego 1·26.

b) miasteczka: 1. Bołszowce (1869 2260, 1880: domów 329, mieszkańców 2932 czyli 8·91 na jeden dom). Z tego wyznania izrael. 57·98, gr.-kat. 35·63, rz. kat. 6·39. Języka polskiego używało 71·35, polskiego 28·48, niemieckiego 0·17.

2. Bukaczowce (1869—1724, 1880: domów 264, mieszkańców 2085). Z tego wyznania mojż. 53·47, gr.-kat. 29·26, rz. kat. 17·27. Zupełnie identyczny stosunek zachodził co do języka towarzyskiego.

3. Bursztyn (1848—2260, 1869—3644, 1880: domów 514, mieszkańców 3953, z tego wyznania mojż. 62·93, gr.-kat. 23·49, rz.-kat. 13·21. Języka polskiego używało 71·39, ruskiego 14·87, niemieckiego 13·71.

4. Firlejów (1869—1001) 1880: 184 domów, 823 mieszkańców, czyli 4·56 na jeden dom). Z tego wyznania gr.-kat. 79·71, rz.-kat. 16·04, izrael. 4·25. Języka ruskiego używało 84·45, polskiego 15·31.

5. Kniehinicze (1869—1528, 1880: 274 domów, 1576 mieszkańców czyli 5·75 na 1 dom). Wyznania gr.-kat. 53·81, mojżesz. 43·40, rz.-kat. 2·79. Zupełnie identyczny stosunek zachodził co do języka towarzyskiego.

6. Konkolniki (1869—431, 1880: 90 domów, 466 mieszkańców czyli 5·17 na 1 dom). Wyznania gr.-kat. 69·53, rz.-kat. 19·53, izrael. 10·94. Języka ruskiego używało 71·46, polskiego 28·54.

Proces socjalistyczny.

Bruksela 7. maja.

Wczoraj przy niepomiernym udziale publiczności rozpoczęła się przed sądem przysięgłych w Mons rozprawa karna przeciw 28 belgijskim przewódcom socjalistycznym o zdradę stanu. Trybunałowi przewodniczy radca apelacyjny Pecher, oskarzenie wnosi Janssens, obrony zaś podjęli się znakomici adwokaci Paweł Janson i Edmund Picard. Wspomniani przewódcy socjalistyczni oskarzeni są o zamiar wywołania ogólnego strejku robotników, o dążenie do wzniecenia przez robotników rewolucji, o werbowanie i tworzenie band uzbrojonych, o naruszenie cudzej własności a w szczególności fabryk i przedsiębiorstw górniczych i o chęć proklamowania rzeczypospolitej belgijskiej.

Proces cały budzi niepomierną sensację nie tylko z tego powodu, że wskazuje na silną organizację anarchistyczną, ale i dla tego, że oskarzeni podnoszą ogromnie doniosłe zarzuty przeciw rządowi. Były poseł Leon Defuisseaux, brat głównego oskarzonego Alfreda Defuisseaux, wydał broszurę, w której wykazuje, że rząd werbował szpiegów i ajentów prowokacyjnych, a werbowanie to odbywało się z całą systematycznością. W broszurce tej wykazuje p. Defuisseaux, że niejaki Laloi, obecnie wśród oskarzonych również zasiadający, który wśród partji socjalistycznej tak ważną odgrywał rolę i takiem zaufaniem zwolenników się cieszył, że na kongresie socjalistów odbytym 2 grudnia 1888 w Chatelet przewodniczącym wybrany został, nie był czem innym tylko szpiegiem rządu brukselskiego — i on to całą organizację następnie zdradził. Ow Laloi na wszystkich zebraniach miewał jak najbardziej namiętne przemowy, zachęcał do gwałtownego wybuchu, użycia dynamitu itd. a czyniąc to za wynagrodzeniem rządu, wyjawiał następnie nazwiska tych, którzy jego mowom przyklaskiwali. Prócz Laloi dwaj inni jeszcze, Pourbaix i Rouhette byli takimiż ajentami prowokacyjnymi, pobierającymi grube honorarja z kasy państwowej.

Ci także nieustannie nakłaniali robotników do gwałtownego działania, zachęcali do użycia materjałów wybuchowych a nawet rozdzielali je pomiędzy robotników, donosząc równocześnie o tem władzy. Z powodu, że szpiegowie ci nie pobierali stałego wynagrodzenia, ale płatni byli stosownie do ważności swych raportów, leżało więc oczywiście w ich interesie, aby jak najwięcej band anarchistycznych utworzyć, aby działanie tych szło jaknajdalej w wywołaniu zaburzeń a oni, aby jak najwięcej za to zarabiali.

Obrona utrzymuje, że wszystko to udowodni i wykaże, że rządowi ajenci prowokacyjni a nie partja anarchistyczna zawiniła.

Z prowincji.

Poremba 7. maja. *(Szkoła wzorowego garncarstwa.)* Mówi się u nas o przemyśle domowym wiele, częstokroć nawet z entuzjazmem, ale interesuje się nim w istocie bardzo słabo. Wystarczy może na dowód tego twierdzenia przytoczyć świeży fakt. Z początkiem bież. roku rozpoczęła działalność szkoła garncarstwa wzorowego w Porembie, w powiecie chrzanowskim; spełniło się tem samem życzenie dawno w okolicach Krakowa odczuwane, wypowiadane nieraz przez izbę handlowo-przemysłową i przez wydział powiatowy; stanęła instytucja krajowa w miejscu bardzo odpowiedniem, a w kraju o tem głucho. Bodaj czy wszystkie dzienniki zanotowały dodatnie bądź co bądź zdarzenie, których znowu tak bardzo wiele nie ma.

Postanowiłem błąd ten, chociażby niefachowym opisem tego, co podczas wycieczki do Poremby się dowiedziałem i co na własne oczy widziałem, poprawić. I wycieczka sama i Poremba i powstający warstat zasługuje na to w zupełności. Droga z Krzeszowic, ostatniej stacji kolejowej, biegnie wśród sosnowych lasów i tak śliczną okolicą, nad którą panuje okazała, z każdego prawie miejsca w okręgu kilkumilowym widoczna ruina zamku Toporczyków Tenczyńskich. Majowe słońce dodaje krasy przyrodzie, a majowy powiew upaja i podnosi duchy. Więc wesoło jedziemy przez Tenczynek, którego nie wolno minąć bez pokosztowania piwa tenczyńskiego; potem podziwiamy rozrzucone grupy skał; i ledwieśmy się obejrzeli, a już stoimy przed domem kierownika szkoły p. Fr. Lachnera. Tu nowa nas czeka niespodzianka. Skromne pokoiki dyrektora są udekorowane obrazami i tworzą jakby małą wystawę. P. Lachner jest artystą, bywał wiele po świecie: znajdziesz więc kopje i z Louvru i z Luksemburga; są rzeczy oryginalne, z natury i fantazji kreślone. Ale obok tego posiada zmysł praktyczny i łączy go w dobrej harmonji dla pożytku uczniów i warstatu. Przechodzimy niebawem do szkoły powstającej dopiero, ledwie od kilku miesięcy założonej, a już czynnej. Szkoła mieści się w dawnym budynku gorzelnianym, na 12 lat oddanym do użytku przez właścicieli Poremby, hr. Szembeków. Lokal jest piękny, jasny i czysty. Ośm toczydeł już jest w ruchu; dwa piece postawiono do wypalania ulepionych garnków, piec jeden olbrzymi na kilkaset sztuk i drugi mniejszy dla wyrobów ozdobnych. Już są i chętni uczniowie, a nauka pierwszych początków postępuje skoro. Jakżeby też inaczej być miało! Poremba leży w środku wielkiej kolonji garncarzy. Liczono ich dokoła Alwerni, pobliskiej mieściny, w r. 1865 140 majstrów; ten i ów ma czeladź, inni posługują się rodziną. Dawno więc był ten przemysł tutaj u siebie w domu; brakło tylko nauki i odpowiednich pieców. Usiłowania stworzenia lepszych rzeczy rozbijały się o te przeszkody. Były nawet ofiary większych rozmiarów: garncarz Sęk wypalił dwie wielkie sztuki, ale i sam niebawem spłonął w ogniu. Powstanie i rozwój tego samorodnego garncarstwa tłumaczy obfitość dobrego materjału w tych stronach; znajdują się bowiem tutaj pokłady glinki i zwykłej i ogniotrwałej. Z tej jednakże drugiej nie umiano robić naczyń. Dlatego wszystkie roku zeszł. kamienne garnki przychodziły i przychodzą do nas z Czech, ze Szląska itd., a chociaż mamy materjał oddawna, posługujemy się tylko obcym wyrobem, w tysiącach tysięcy rozpowszechnianym.

Nowo założony warstat dopiero ma temu w przyszłości zaradzić: ma wyrabiać i nauczyć wyrabiania kamiennych naczyń, ma słowem doniosłe dla kraju znaczenie. Warunki po temu składają się wybornie: dyrektor dbały i rzecz znający, okolica chętna do pracy i obfita w materjał. Byle tylko nie zapomniano o szkole, umożliwiono jej rozwój, a dobrych można się spodziewać skutków.

Nad dyrektorem i jego werkmistrzem stoi kurator, pan Bobr, zarządca dóbr hr. Szembeków. Między dyrektorem a kuratorem, którego trafnie i szczęśliwie powołano na to stanowisko, panuje najzupełniejsza harmonja: chcą pracować wspólnie. Toteż w gronie ich i w domu kuratora miejscowego szybko i mile czas upłynął. Okolica pełna uroczych widoków i lasów żywiczną wonią dyszących; zwidzanie oranżerji i biblioteki pałacowej; a wreszcie — bo i to dodać trzeba — goscinność gospodarzy, zajęły resztę chwil mile spędzonych. *(L—l.)*

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. W stanie zdrowia hr. Artura Potockiego — jak donosi *Czas* — minęło wszelkie niebezpieczeństwo, i koło poniedziałku hr. Potocki przybędzie do Krzeszowic. Onegdaj odwidził hr. Potockiego arcyks. Fryderyk.

Dziś zaznaczyć można według doniesień wczoraj nadeszłych zarówno polepszenie w stanie zdrowia ks. Adama Sapiehy, jak i księżnej Leonowej Sapieżyny.

Nekrologja. Józefa z Schabieńskich Linkowa, matka sekretarza namiestnictwa p. Henryka Linka, zmarła w Krakowie przeżywszy lat 67. — We Lwowie zmarł Edward Charanza, emer. adjunkt głównej kasy kraj., przeżywszy lat 72.

Kalendarz. Sobota (11): Beatryksy P. Wschód słońca o godzinie 4. min. 32, zachód o godzinie 7. min. 21.

Pogrzeb śp. Loeblowej, żony namiestnika Morawy, odbył się wczoraj przed połnduiem przy udziale nader licznego duchowieństwa i publiczności. Po złożeniu trumny na karawanie czterokonnym, orszak żałobny ruszył z dworca do kościoła katedralnego, poprzedzany bractwami, chórem alumnów i duchowieństwem wszystkich trzech obrządków. Po godz. 12. odprawiono nabożeństwo żałobne, a po odśpiewaniu egzekwij według rytuału łacińskiego, orm. i unickiego, kondukt prowadzony przez arcyb. Issakowicza i biskupa Puzynę, podążył na cmentarz łyczakowski, gdzie złożono zwłoki zmarłej w grobowcu familijnym. Pogrzeb skończył się około 3. po południu.

Pogrzeb śp. Karola Hausnera, komisarza namiestnictwa, odbył się wczoraj o godz. 5 popołudniu. Za trumną, złożoną na czterokonnym rydwanie żałobnym i zasłaną licznemi wieńcami, postępowali rodzice i krewni zmarłego, jakoteż liczna publiczność, pragnąca bodaj w ten sposób dać wyraz współczucia dla zacnego posła p. Ottona Hausnera i jego małżonki, tak ciężko dotkniętych tym niewymownie bolesnym wypadkiem.

Mianowania. Rada szkolna kraj. zamianowała Jana Zlepkowa w Wierbiążu niżnym, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Jasionowie górnym.

Temperatura. Barometr opada. Srednia temperatura wczoraj była + 16·2°C., najwyższa + 21·0°C., najniższa + 11·6°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr z północno-wschodniej strony, średnia temperatura doby około + 18°C., stan nieba zmienny, a powietrze miernie wilgotne i skłonne do burzy, zresztą pogodnie.

Krążą pogłoski, iż w kołach metropolitalnego konsystorza lwowskiego poruszono myśl, aby w Czerniowcach ustanowić, zamiast probostwa rzym.-katolickiego, delegaturę i powierzyć ją jednemu z gremjalnych kanoników kapituły lwowskiej. Bukowiński prezydent kraju, bar. Pino, w ostatniej podróży do Wiednia, odwidził ks. metropolitę Morawskiego i konferował z nim w tej sprawie. Czerniowiecka *Gazeta Polska,* donosząc o tem, dodaje: „W obec niezaprzeczonej konieczności podniesienia zewnętrznej powagi czerniowieckiego probostwa, ze względu na jego stanowisko reprezentacyjne pośród władz stołecznych kraju, myśl kreowania wspomnianej delegatury wydaje się nam bardzo szczęśliwą."

Rampę kolejową na ulicy Żółkiewskiej zapomniano zamknąć onegdaj wieczorem, w chwili, gdy miał pociąg nadjeżdżać. Gdyby nie wachmistrz policyjny Pańczek, który przy pomocy konduktora wstrzymał dorożki, przejeżdżające przez rampę, byłby się mógł zdarzyć smutny wypadek. Dozorcę kolejowego, który zasnął i dlatego zaniedbał zamknąć rampę, pociągnięto do odpowiedzialności.

Na konkurs rękodzielniczy, rozpisany przez krakowski zarząd muzeum techniczno-przemysłowego, na wyroby z zakresu artystycznego stolarstwa, ślusarstwa i bronzownictwa nadesłało 10 rękodzielnikówprzemysłowców stolarzy, ślusarzy i bronzowników z Krakowa, Lwowa, Przemyśla, Rzeszowa, Sanoka i Krynicy. Jest to na razie rezultat tem bardziej zadowalający, że program konkursu stawiał naszym rękodzielnikom zadania w wysokim stopniu artystyczne, z jakiemi się dotąd nie łatwo, jeśli w ogóle, spotykali.

Skradzione dziecko. Przed dwoma laty ubogiemu stróżowi kamienicznemu w Czerniowcach, Teodorowi Stefurakowi, ojcu dwojga dziewcząt 7 letniej i 2 letniej, skradziono starszą córeczkę, a stało się to dnia tego, w którym zjawił się u Stefuraka nieznajomy wieśniak ruski, mieniący się Mikołajem Anyczem i prosił o pozwolenie zanocowania go w domu Stefuraka. Wszelkie poszukiwania za córeczką, czynione za pośrednictwem władz miejscowych i galicyjskich, nie odniosły skutku, a osierocony ojciec ruszył sam w drogę po całej Bukowinie i Galicji, aby szukać zaginionej córki. Kto nie zna bliżej naszego ludu, mógłby zaiste budować się tą potęgą rodzicielskiej miłości, ubogi bowiem ów prostaczek przeszedł prawdziwą odyseję w swej podróży. Nędznie odziany, o głodzie i chłodzie, napastowany na każdym kroku przez żandarmów, wobec których nie mógł się należycie wylegitymować dokumentami, szedł zrozpaczony ojciec od wsi do wsi, od miasta do miasta i wypytywał, badał, szukał. Tak wędrował przez półtora roku, a przyszedłszy do przekonania, że córka jego zginęła na wieki, postanowił wrócić do Czerniowiec. I wracał złamany nużącą wędrówką i spotęgowanym żalem przez Dźwiniaczkę, sioło położone nad Dniestrem, a było to z początkiem lutego br. Stefurak minął wieś, nie zaczepiwszy nikogo, bo już więcej nie szukał. U krańca sioła przechodził obok ostatniej, najuboższej, strasznie nędznej chałupy, gdy naraz wybiegła z niej mała dziewczynka, po wiejsku nędznie przybrana, bosa, bez chusteczki na głowie. Stefurak stanął, mimowolnie z długiej nawyczki wpatrzył się w mizerną twarzyczkę dziecka i głosem, który tylko chyba ten potrafi sobie wyobrazić, kto witał opłakiwane osoby, krzyknął: „Maryniu!" Dziewczę obejrzało się, stanęło chwilę i z płaczem rzuciło się ku podróżnemu, łkając: „Mój ojcze!" Znalazł córkę.

Ale tu nie koniec historji, bo jej nie odebrał. Chłop, u którego się znajduje, a który jest tym samym, co jako Mikołaj Anycz nocował u Stefuraka, twierdzi, że to jego dziecko, zadaje kłam opowiadaniu prawdziwego ojca i nie chce oddać dziewczyny. Chłop ów nazywa się właściwie Orszowskim i jest w Dźwiniaczce muzykantem. Stefurak nie posiadał żadnych dokumentów, więc nie uzyskał pomocy wójta i musiał na razie powrócić do Czerniowiec bez córki. Tam przybywszy, skołatany $1\frac{1}{2}$-rocznemi przejściami, ciężko zachorował i leżał u znajomego przyjacielastróża przez 3 miesiące na barłogu w jakiejś komórce pod schodami. Obecnie wyzdrowiał i dopiero onegdaj wniósł do czerniowieckiego magistratu prośbę interwencję w oddaniu mu dziecka.

Kolej z Kalwarji do Bochni. Inżynier cywilny, Uderski i przedsiębiorca budowli, Dobiński, wnieśli do ministerstwa handlu podanie o zezwolenie na podjęcie przedwstępnych technicznych robót, celem wybudowania kolei lokalnej z Kalwarji do Bochni. Kolej tu długości 68 kilometrów, byłaby najkrótszem połączeniem kolei Północnej z koleją Karola Ludwika i miałaby na celu rozwój wywozu kamienia i drzewa z doliny Raby.

Gwałt publiczny. Z Tyczyna piszą: W gminie Siedliska pod Tyczynem, w powiecie rzeszowskim, pewien inteligentny właściciel mniejszych posiadłości ziemskich, mając grunta nad Wisłokiem położone, zarządził poczynienie ochron, mających zabezpieczyć grunta od usuwania się i zatapiania w rzece. Dnia 7. maja wieczór, gdy skończono robotę i właściciel był obecnym przy robotnikach, włościanie miejscowi, w liczbie około 200, uzbrojeni w koły i siekiery, popierani przez jakie 300 kobiet, wkroczyli na grunta rzeczonego właściciela z okrzykiem hura, domagając się usunięcia ustawionych ochron. Wobec tak przeważnej liczby ludzi, właściciel nie próbował nawet stawiać oporu — a włościanie zaspokoili się tem, że zniszczyli zbudowane ochronki zupełnie, narażając go na znaczne straty. Smutna to istotnie rzecz, że w dzisiejszych czasach wydarza się u nas jeszcze coś podobnego!

Do Lwowa nadeszły z Chicago ozdobne ogłoszenia, zapraszające... na pierwszy koncert związku śpiewaków polskich w Ameryce, który odbędzie się d. 12. bm. staraniem chóru Szopena w Chicago. Rozwój muzyki polskiej w Ameryce zawdzięczać należy p. Malekowi, który ułożył mnóstwo kwartetów polskich a obecnie założył tam i skład fortepianów.

Pożar Nieświeża. Z Wilna nadchodzi bolesna wiadomość, że d. 8. bm. powstał pożar w Nieświeżu, który zniszczył znaczną część miasta. Szkoda jest znaczną a w pożarze dwoje osób straciło życie, kilka zaś jest ciężko paranionych.

Ks. Alojzy Liechtenstein i giełda. Na onegdajszem posiedzeniu wiedeńskiej izby giełdowej srożono się strasznie przeciw ks. Liechtensteinowi za mowę, w której powiedział, „że nasza plutokracja począwszy od światowych domów bankowych a skończywszy na matadorach kulisy giełdowej, obcą jest poczuciu godności i miłości ojczyzny". W końcu przyjęto enuncjację zredagowaną przez komisję a wyrażającą, że izba giełdowa przechodzi do porządku nad mową księcia.

Manewry. *N. freie Presse* podnosi ten szczególny wypadek, że na Szląsku i w Królestwie Polskiem odbywać się będą równocześnie manewry niemieckie i rosyjskie, w których sto bataljonów weźmie udział.

Bezrobocie przygotowują w Berlinie murarze, kotlarze, pokrywacze dachów, stolarze, koszykarze, wyrobnicy mebli i kamieniarze; są nadto w toku porozumiewania się między robotnikami wszystkich fabryk w Niemczech względem zaprowadzenia ogólnego bezrobocia.

W opisie więzień kryminalnych francuskich ciekawym jest ustęp dotyczący skazanego do Nowej Kaledonji w r. 1867 Berezowskiego. Oto ów ustęp: Najbardziej na uwagę zasługuje najszanowniejszy, jako najstarszy pomiędzy więźniami: Berezowski — Polak, który w r. 1867, podczas wielkiej wystawy w Paryżu, strzelił z pistoletu do cara Aleksandra II. Znajduje się on obecnie na wyspie Noer, gdzie sam zajmuje stancyjkę, odosobnioną od pomieszkań wszystkich złoczyńców i ma nawet na swój wyłącznie użytek maleńki ogródek. Po wyspie wolno mu się według upodobania własnego przechadzać. Postępowanie jego było zawsze bez zarzutu. Otrzymuje z różnych krajów wielką liczbę gazet, książek i pamfletów, które dla niego przywozi każda poczta. Podstarzał już i jest bardzo chorowity.

Wypadek kolejowy. W skutek mylnego ustawienia zwrotnicy zetknął się 9. bm. na stacji Pohl (na kolei północnej) pociąg towarowy z stojącymi tam lorami z węglem, przyczem jeden dozorca lorów został zabity, dwaj konduktorowie pociągu ciężko zranieni, a parę wozów uszkodzono.

Wydaleni ze Szwajcarji. Wśród 13 osób, których rada związkowa szwajcarska wydaliła z granic Szwajcarji, znajdują się dwie osoby z Galicji, a to: Włodzimierz Wołkowicz *alias* Teodor Kasparek, student prawa i Feliks Daszyński, student filozofji.

Izba wyższa angielska odrzuciła bil zezwalający na małżeństwo wdowców ze siostrą zmarłej żony.

Na wielkim bankiecie, danym przez Carnota, obecnych było 180 zagranicznych gości, między tymi lord-major z szeryfami. Muzyka gwardji republikańskiej grała hymny narodowe wszystkich krajów urzędownie reprezentowanych na wystawie.

Wysłańcy sułtana: sekretarz Kiassun bej i dwóch wojskowych udaje się pojutrze z Alinizami do Berlina. Wiozą oni dla cesarza niemieckiego insygnia orderu Ichtiaz, a dla cesarzowej insygnia orderu Schefakat.

Stan zdrowia Boulangera — jak donosi *XIX Siècle* — mocno jest nadwerężony, a lekarze zalecają jenerałowi zupełny spokój.

Strejk robotników w Westfalji. *Rhein Westf. Ztg.* donosi, że zgromadzenie strejkujących robotników uchwaliło zażądać podwyższenia płacy o 15% i ograniczenia pracy w szybach do 7 godzin. Na zgromadzeniu podniesiono, że potrzebne jest porozumienie się z górnikami Szlązka, Belgji i Anglji.

Zmowa górników rozciągnęła się także na Esseński rewir. Tylko w jednej kopalni powrócili górnicy do pracy. Liczba strejkujących w rewirach Dortmundzkim, Witteńskim, Bochumskim i częściowo w Esseńskim wynosi 70.000, a ubytek produkcji węgla 71.000 dziennie. Wiele fabryk i hut żelaza musiało ruch zastanowić.

Zgromadzenie 5000 robotników, odbyte w Bochumni, uchwaliło nie odstąpić ani na krok od wiadomych żądań, lecz wytrwać przy nich albo zginąć.

Fabryka stali Kruppa w Essen zapewniła sobie kontraktowo w górnym Szląsku i Anglji potrzebną na dwa miesiące ilość węgla.

Trzęsienie ziemi. Depesza stacji telegrafu polnego w Plewlji (w Bośnji) donosi, że 8. bm. o godzinie 3. min. 33 po północy dało się tam uczuć silne falowate trzęsienie ziemi. Wstrząśnienia trwały 3 sekundy, postępując w kierunku z zachodu na wschód.

Znanego złodzieja kieszonkowego, Tomasza Świtlaka, aresztowano onegdaj w chwili, kiedy pewnej damie podczas pogrzebu kapitana Thomasa wyciągnął z kieszeni portmonetkę z kwotą 2 złr. 80 ct.

Sprawiedliwość w Texas. Przed sądem w pewnem małem mieście w stanie Texas staje elegancko ubrany i poważnie wyglądający mężczyzna, oskarżony o to, że bez najmniejszej przyczyny zastrzelił woźnicę kolei konnej. Sędzia, człowiek starszy, pyta go: „Co robił woźnica wówczas, kiedyś pan strzelał do niego?" — „Popędzał konie, odpowiada oskarżony". — „Znałeś pan tego człowieka poprzednio?" — „Zdaje mi się, że nie." — „W takim razie, mojem zdaniem, popełniłeś pan morderstwo, o jakiem już dawno nie słyszałem". — „Słówko tylko, panie sędzio, zawołał oskarżony, pozwól pan przytoczyć powody, które skłoniły mnie do popełnienia tego czynu. Wstałem o godzinie 7 rano, zjadłem skromne śniadanie i wybiegłem szybko na ulicę, aby wsiąść szybko do wagonu tramwajowego, ponieważ musiałem być koniecznie o godzinie 8 w biurze, gdyż w przeciwnym razie poniósłbym znaczną stratę. Czekałem wśród szkaradnego deszczu i wiatru dziesięć minut, zanim nadjechał pierwszy wagon. Skinąłem na woźnicę, ten jechał jednak spokojnie dalej, a kiedy chciałem wsiadać, zawołał: „Wsiądź pan do innego wagonu". Nie mogłem wskoczyć do wagonu, cierpię bowiem na reumatyzm, musiałem więc czekać. W kwadrans później, wiatr wiał przeraźliwie, nadjechał drugi wagon. Zawołałem na woźnicę, by zaczekał. Ten również odpowiedział: „Czekaj pan na drugi wagon" i pojechał dalej. Byłem wściekły, ale nie miałem nic innego do czynienia, jak czekać. W kwadrans później nadjechał trzeci wagon. Daję znak, lecz woźnica jedzie dalej i znów woła, bym czekał na wóz następny. To odebrało mi resztę przytomności. Już prawie uszy odmroziłem, a w dodatku bolały mię nogi. Dobyłem więc rewolweru i postanowiłem strzelić do następnego woźnicy na wypadek, gdyby ten kazał mi znów czekać. Wóz nadjechał, woźnica zawołał: „Czekaj pan na wagon następny", a ja zastrzeliłem go. Oto moja obrona. — Mowę tę obecni powitali oklaskami, a trybunał po kilkuminutowej naradzie oskarżonego uwolnił.

Przepisy moralności. Pewien kupiec wykłada synowi swemu przepisy moralności.

— Uczciwość, moje dziecię — powiada on — ta jedna jest skarbem najdroższym. I tak, w zeszłym tygodniu, podczas nieobecności mego wspólnika, wchodzi klient; sprzedaję mu coś, za 100 soldów, wychodzi i dopiero wtedy spostrzegam, iż zgubił 500 franków. Kto inny, na mojem miejscu, byłby zatrzymał je dla siebie, nieprawdaż? Ale to się po mnie nie pokaże. Gdy wspólnik mój powrócił, opowiedziałem mu co zaszło i... podzieliliśmy się 500-frankówką.

Powitanie.

Nie wierz ludziom, gdy będą mówić, żem sto razy
Powtarzał już przysięgi moje i westchnienia,
Żem sławił dźwięk takiego, jak twoje imienia —
I że ciebie kochając, nie jestem bez zmazy!

Spojrzyj!... Tam pielgrzym dłonie kaleczy o głazy
I cel drogi chcąc zbliżyć, ścieżki często zmienia. —
Spoczywa w słońcu, jeźli nie znajdzie drzew cienia
I mdlejąc z trudu, błędne powtarza wyrazy!

Tak ja ciebie szukałem!... Los zwodził mnie srodze
I ciężkie stawiał nieraz do przebycia tamy,
Pragnąc, ażebym upadł, albo zginął w drodze!

Jestem!... Czyż powitanie sprzeczką zacząć mamy?...
Nie, nie!... Cudna!... Daj usta!... Puść uczuciom wodze!
Bóg tak chciał, że dopiero dziś się spotykamy!

Juljan Łętowski.

P. Gustaw Fiszer, znany i wysoce utalentowany artysta sceny lwowskiej, urządza w Przemyślu wieczór humorystyczny w niedzielę d. 12. bm. w sali na Zamku. Wieczory te cieszą się takiem uznaniem, iż chyba nie potrzeba zachęcać publiczności, aby zapełniła salę.

Wieczorek humorystyczny p. Fiszera, zapowiedziany na dziś (sobotę) odbędzie się w środę dnia 15. tm.

Biuro informacyjne w sprawach skarbowych. Dowiadujemy się, że p. Winhardt, inspektor starszy podatkowy, odnawia nabytą koncesję na biuro informacyjne w sprawach skarbowych, tj. podatków, należytości stemplowych, bezpośrednich i t. p. P. Winhardt jest wydawcą podręcznika „Zarysy treściwe o podatkach", których już wyszedł trzeci nakład. Zbędną zdaje się być zachwalanie praktyczności podobnej prywatnej ajencji, a magistrat tutejszy uchwalił jednogłośnie udzielenie odnowienia tej koncesji.

Fipcio i Hipcio.

Na ławce szkolnej, na przechadzce, w ogrodzie pod cienistą lipą, nad książką — zawsze byli razem, ten kochany, wesoły, jak saletra zapalny Fipcio i ten cichy, łagodny, z poważnym wyrazem na twarzy Hipcio.

Kochali się bardzo... bardzo... chociaż wielka różniła ich myśl przewodnia w życiu. Fipcio miał nosek zadarty, około ust zmysłowych igrał lekki odcień szyderstwa, oczy ruchliwe, zda się, patrzały wszędzie, widziały wszystko. Hipcio z zaciętemi ustami, bladością twarzy i głębokim, smutnym wzrokiem, nieoglądał się w okoł, ubóstwiał Fipcia i był szczęśliwy.

Fipcio „dzieckiem nie urwał łba hydrze, nie dusił centaurów" lecz przenosił nadewszysto jasne ubrania, migdałowe rękawiczki, hebanowe laseczki, bukieciki fjołków i smaczne tutti-frutti.

Hipcio lubiał barwne łany pól naszych, noc cichą, gwiaździstą, książki i muzykę domorosłych grajków. Bardzo często, gdy słyszał w kościele lub w polu naszą piosenkę, serce jego napełniało niewysłowione uczucie radości i smutku. Miał usposobienie psa,—dusza jego wyła, a z jakich powodów — to tylko psy powiedzieć by mogły, on nie wiedział.

Fipcia kochała matka małpią miłością. Kiedy przyszedł na świat różannym olejkiem nacierała jego ciałko, w jedwabne powijaki zawijała to „cudowne dziecko".

Hipcia wonnym olejkiem była wilgoć i stęchlizna w ciasnej izdebce przybranych rodziców, a powijakami głód i nędza.

Fipcio miał wiele sprytu, zdolności zjednywania sobie ludzi a nawet odwagi,—jego przyjaciel natomiast oprócz dobrego serca i wielkiej chęci do pracy nie miał nic... nic... nawet... matki. I dla tego poczciwy Hipcio garnął się całą duszą do rodziny swego drogiego przyjaciela. Dziwne miał usposobienie. Całe życie tęsknił za matką. Chciałby czasem przed taką istotą wypłakać się, użalić, znaleźć zachętę do pracy. I zaiste, nie można zaprzeczyć, mama Fipcia rzucała czasem Hipciowi z obfitego stołu swego synusia, kilka ochłapów miłości macierzyńskiej — o tak, ona to robiła.. czasem.. czasem. O jakże biedny Hipcio ją i swego przyjaciela za ten królewski dar ubóstwiał. Serce przepełnione wdzięcznością przylgnęło bardzo do Fipcia. W szkołach podpowiadał, bronił w utarczce studenckiej, pisał zadania dla swego druha, podczas gdy poczciwy druh pisywał różowe liściki do pensjonarek lub urządzał „miłosny spacerek" pod oknami czarnobrewej Klocy, jasnowłosej Koci lub modrookiej Noci.

— Hultaj Fipcio! — mówiła matka z zachwytem, kiedy jej przyniesiono takie liściki. — Jakie on ma pióro! Jaka barwność, polot, dowcip a zarazem głębia uczucia. On musi zostać chlubą kraju, to drugi Dumas będzie!

W szóstej klasie zamiast uczenia się logarytmów i greki, hultaj Fipcio puścił w świat kilka drobnych utworów w kalendarzu „Sowizdrzała". Były to perły humoru polskiego. Mama, ciocia Krzysia, wujcio Jaś i wszystkie kuzynki unosiły się nad „przyszłą chlubą kraju".

Przed samą maturą napisał dramat pod tytułem „Miłość harfiarki" czyli „Struny zerwane", z prologiem w 9 obrazach, — arcydzieła tego nie grano prawdopodobnie z powodu intryg zakulisowych. Młody autor tak sobie wziął do serca tę niesprawiedliwość, że zniechęcony do życia — nie zdał matury. Dopiero w rok później przy pomocy Hipcia z pewnym wysiłkiem „kropnął", jak się wyraził tą głupią ceremonję... no i przekroczył Rubikon, zwany powszechnie gimnazjum.

Szczęście uśmiechało się — wesoły Fipcio robił długi — mama czasem załkała, lecz bardzo łagodnie i cicho, aż nareszcie wybrała się na tamten świat, ażeby u stóp Stwórcy prosić o łaskę dla swego ubóstwionego syna...

Biedny Fipcio słyszał od dzieciństwa z ust wszystkich, że będzie „chlubą kraju", że posiada wrodzoną werwę Aleksandra Dumasa, dowcip Wilkońskiego, głębokość uczucia Dickensa, postanowił wstąpić do redakcji pisma tygodniowego. Ale niestety pismo tygodniowe po kilku miesiącach znikło raz na zawsze z widowni literackiej, — a Fipcio nie straciwszy wiary w swą przyszłość, pukał do wszystkich pism codziennych, — niestety niewdzięczne gniazdo rodzinne nie chciało tak niepospolitej siły pozyskać.

I byłby może marnie zginął, gdyby nie Hipcio, który dzielił się z nim ostatnim kęsem chleba. Nakrywał się jedną kołderką, która przypominała od kul armatnich podziurawione sztandary. Pieniądze za lekcje Hipcia wpływały w dość obfitej ilości do sakiewki Fipcia. Ten ostatni zawsze zapisywał pożyczone pieniądze — co do oddania historja do tej chwili nie odkryła niezbitych dowodów wyrównania owych pożyczek. Pomimo to — jedno mieli serce — jedno uderzenie, jedno okienko i jeden wchód tył do nich. Tylko niestety, świeca w buteleczce, krzesło połamane, brak wspaniałego lustra, perskiego dywanu, dobrego objadu, do którego to przyjemności „chluba kraju" była od dzieciństwa przyzwyczajona — zrodziły w duszy jego myśl stanowczą.

W życiu sprytnego Fipcia nastąpił „dzień krytyczny" i w dniu owym wypożyczył czarny nowy angielz Hipcia, jedyny skarb w szafie akademickiej swego przyjaciela, ucałował go serdecznie, wpakował kołnierzyk do kieszeni i wieczorkiem dał... nura w wielki świat...

Pojechał do większego miasta — ażeby tym „gęsim piórem", o którem cała rodzina zawsze wspominała, wywalczyć przepowiedziane niebosiężne marzenia. Hipcio zastawiwszy tydzień od krokiew swego druha — oczekiwał w kamizelce — powrotu przyjaciela i surduta — niestety — nadaremnie. Bo w wielkiem, ruchliwem, hałaśliwem mieście od razu poznano się na talencie Fipcia. Jego sposób pisania z wykrzyknikami, domyślnikami, pauzami, kropkami i t. p. podobnemi figlami płacono dobrze...

Tak... tak Fipcio niezadługo porósł w pierze. Bzutny, sprytny, chwytający w lot tak zwane piękne kwestje. Trafił na szczęśliwą chwilę, dzienniki z taką metodą zarabiały wiele. Odważny, a zarazem grzeczny i towarzyski stał się ulubieńcem gawiedzi. Kobiety uwielbiały jego oryginalność, werwę. Zaiste „hultaj Fipcio" umiał zwracać uwagę na siebie płci pięknej. I przez kobiety został, że się tak wyrażę „popularnym". Jego okolicznościowe wierszyki p. n. „Niebieskie migdały", wywalczyły mu piękną żonę z jeszcze piękniejszym majątkiem. A kiedy już miał pieniądze, nabrał i powagi odpowiedniejszej w życiu społecznem i założył pismo pod tytułem *Balon*, a w kilka lat później przyjechał z miną tryumfatora w odwidziny do rodzinnego miasta.

Postanowił wszystkim, którzy nie chcieli uznać jego talentu, rzucić sakramentalne słowa *„Ingrata patria"* poznajesz mnie teraz. Co? He? I powrócić do swego Eldorado.

W programie „chluby kraju" były także odwidziny Hipcia. Biedny Hipcio przez tych kilka lat pracował zawzięcie, żył skromnie, uczciwie, lecz zgorzkniał. Dlaczego? Mój Boże. Całe życie tłumaczyć telegramy, pisać wstępne artykuły, walczyć piórem w imię prawdy i dobra bez uznania tej pracy — bez zachęty — bez oklasków, których nawet klownom ludzkość nie oszczędza, oto zawód dziennikarza w dzisiejszem nerwowem stuleciu. Pomimo że łatana nędza na starość wisiała nad jego głową, zawsze był „błękitnym", niepraktycznym. W wolnych chwilach od żmudnej pracy, gromadził materjały do swego ukochanego dzieła, które kiedyś... kiedyś w lepszej doli miał wydać. Kto? on sam nie wiedział.

Drugiego dnia po przybyciu Fipcia, stanęli obaj oko w oko pod filarami teatru. „Chluba kraju" miał wspaniałe sobolowe futro, dwa zegarki, pierścienie pełne topazów, brylantów i szmaragdów, wysokie najmodniejsze kalosze i właśnie rozmawiał z pewnym hrabią, którego pióro chciał pozyskać dla swego dziennika. Hipcio, spostrzegłszy przyjaciela lat dziecinnych, zbladł, łzy radości potoczyły mu się po chudej twarzy:

— Fipciu, jak się masz! — zawołał, zapomniawszy o anglezie.

Fipcio machnął lekko białą rączką, ażeby mu nie przeszkadzał, gdyż „on", wydawca *Balona*, rozmawia z „hrabią", no z „hrabią" potęgą kraju.

Dopiero, gdy wielki wpływowy magnat odszedł, Fipcio wziął przyjaciela lat dziecinnych za rękę, zaprowadził w ciemny korytarz teatralny i powiedział bardzo dystyngowanie:

— Pod filarami nie wypada się całować, ale tu w korytarzu można.

Ciemno było w korytarzu, lecz jeszcze ciemniej od tej chwili w duszy Hipcia. Odepchnął go od siebie i wybiegł na ulicę. O, złote sny młodości, dlaczego wy prowadzicie w ciemne korytarze serca!

Fipcio powrócił do „wielkiego miasta" i biegł w górę, jak balon, napełniony „niezbędnym" dla owej chwili gazem, wielkiej reklamy, i byłby obłoki przebrał, gdyby wzniósł się bardzo wysoko po nad sprawiedliwość i prawdę, owe ideały ludzkości, gdyby nie nowy zwrot w dziennikarstwie. Przyszły siły nowe, uzbrojone w wiedzę, naukę, nastąpiło zderzenie i *Balon* Fipcia począł opadać. Hipcio należał właśnie do tej nowej generacji dziennikarzy, ubolewał często nad losem swego przyjaciela, a nawet tak zawsze „błękitny" widział Fipcia, jak przyszedł piechotą do gniazda rodzinnego, z gorączką głodową na ustach. Fipcio, o tak, to on był, stanął przed drzwiami przyjaciela. Spojrzeli na siebie. — Po chwili szepnął Fipcio:

— Nie gniewaj się, zawiniłem w obec ciebie i wielu, ale ginę z głodu, daj mi kąt u siebie, niedługo popaszę.

Hipcio przygarnął go długo... długo, dał mu wszystko, co miał najlepszego, ale niestety Fipcio szklannem okiem popatrzył na niego, machnął ręką i — skonał.

Na pogrzebie nie było nikogo, bo deszcz padał, tylko Hipcio był — o, był — nie pozwolił nikomu „chluby kraju" spuścić do ziemi. On sam, martwy z bólu, odwołał wieko i pomału, pomału oddał go ziemi. Biedny Hipcio, widział to wszystko, płakał nad losem zmarnowanego, ale niestety tylko w swych snach, bo na jawie „Fipcio" żył w wielkiem, hałaśliwem mieście wesoło — ale otworzył nowe przedsiębiorstwo, wielki sklep, miał konie, powozy, piękne pomieszkanie i pałac, wonne cygara, przy kieliszku szampana zawsze mówił: „W takich czasach, jak dzisiejsze, sprytny Fipcio nie zginie. Nieprawdaż, He? Co?"

A. W.

Wiadomości literackie i artystyczne.

(*En*) **Opera.** Panna Sigrid Arnoldson, zamiast jednej kreacji, przesunęła onegdaj przed naszemi oczami trzy i we wszystkich była zarówno urocza. Nie szczegóły śpiewu, ale całość była zachwycającą, a wykonanie tego obfitego i rozmaitego programu było podobne zamachem na serca słuchaczy, jak i na głos artystki. Uginął się on pod ciężarem wziętego na się zadania — gdy piękność jej, gra znakomita i rozmaitość szczerość panowały zwycięsko nad entuzjazmem publiczności, utrzymywanym ciągle w równej mierze. Pani Kasprowiczowa, oraz pp. Jeromin i Jerzyna, uzupełniali śpiewem swoim wrażenie przedstawienia, które składało się z 1. aktu „Traviaty", sceny lekcji z „Cyrulika", aktu 1. z „Fausta", wreszcie sceny z 2. aktu „Dinory". W scenie z „Cyrulika" wykonała p. Arnoldson walca Arditiego „Parlo", oraz piosnkę szwedzką, którą raz już śpiewała w swoim koncercie.

Rada miasta Lwowa.

(*m.*) **Lwów** 9. maja. Prezydent, p. Mochnacki zagaił posiedzenie po godzinie 7. Po załatwieniu kilku spraw mniejszej wagi przystąpiono do dyskusji nad sprawą tramwaju parowego. R. p. Gołąb, wniósł imieniem sekcji trzeciej, aby zarządowi tego przedsiębiorstwa: 1. udzielić pozwolenie na wybudowanie dworca na gruncie prywatnym, położonym obok kościoła św. Anny, 2. odstąpić przedsiębiorstwu kawałek przyległego gruntu, będącego własnością miasta.

Nad sprawą tą wywiązała się żywa dyskusja, w ciągu której wyjaśniło się, że pierwotna myśl urządzenia przez przedsiębiorstwo kolei Lwów-Bełzec sieci tramwaju parowego uległa zdaje się zmianie, gdyż na razie zamierzoną jest jedynie budowa linji od dworca kolejowego do św. Anny, z gałęziami do młyna p. Thoma i koszar na Janowskiem położonych; oraz, że linja ta wskutek zmniejszonego ruchu wozowego, a tem samem dochodu z kopytkowego, naraziłaby gminę na stratę około 30.000 zł. rocznie. Przedsiębiorstwo zaś, nie chce przystać na udzielenie miastu żadnego odszkodowania, mianowicie opłaty po 2 zł. od każdego wozu.

Za sekcją trzecią oświadczyli się pp. radni dr. Piętak, Zacharyewicz, Jonasz i po części p. Schajer, podnosząc, że zwiększenie ruchu przewozowego może tylko korzystnie oddziałać na stosunki miejskie. Natomiast większość mowców, bo pp. radni ks. Mazurak, Swisterski, Heppe, Krasucki, dr. Schaff, dr. Byk, prof. Solecki i inni, wystąpili przeciw załatwieniu połowicznemu tej sprawy i zwracali uwagę głównie na smutne doświadczenie z towarzystwem gazowem i kolei konnej wskutek zbyt pospiesznego załatwienia tych spraw. Dzisiaj przedsiębiorstwo tramwaju parowego żąda jedynie pozwolenia na wybudowanie dworca, nie daje jednak równocześnie żadnej gwarancji, o ile cała sieć innych linij pierwotnym planem objętych, zostanie przeprowadzoną jedynie w tym celu, aby uzyskawszy jedno później uzyskać resztę drogą prostej konsekwencji, nie oglądając się naturalnie na interes miasta, lecz jedynie na swój własny.

Słusznym też okazał się i przeszedł jednogłośnie prawie połączony wniosek pp. radnych Soleckiego i Schajera, aby odroczyć załatwienie tej sprawy i wybrać komisję z 7 członków (3 z sekcji III., a po 2 z sekcyj II. i IV.) i jej powierzyć rozpatrzenie z tą dyrektywą, iż wnioski swe tylko w takim razie może przedstawić radzie, jeżeli roztrzygnięciu jej będzie poddana cała rzecz wyczerpująco, czyli, że wszystkie sieci tej kolei równocześnie, lub w danym porządku z góry umówionym, wejdą w życie.

Po załatwieniu jesze kilku spraw budowniczych, zamknął p. prezydent posiedzenie po godzinie dziewiątej.

Ruch stowarzyszeń.

Zgromadzenie stow. „Gwazdy" odbędzie się w niedzielę 12. bm. o godzinie 3. po południu w lokalu własnym ulica Franciszkańska l. 7. Z powodu, że zgromadzenie to jest powtórnie zwołane, przeto obradować będzie bez względu na ilość jawiących się członków.

Posiedzenie Towarz. nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę, dnia 11. maja rb. o godzinie 6. wieczór w sali fizyki szkoły realnej. Porządek obrad: 1. W sprawie artykułu dr. Wernera, ref. prof. J. Czernecki. 2. Jakie uwagi nastręczają się po przeczytaniu pierwszej mowy olintyjskiej? Ref. prof. Fr. Hoszowski.

XIV. posiedzenie zarządu głów. kraj. Towarz. kupców i przemysłowców we Lwowie odbyło się pod przewodnictwem p. Karola Bałłabana dnia 7. bm., na którem uchwalono zaprosić przemysłowców na konferencję w sprawie przedsiębranych czynności inspektora przemysłowego p. Nawratila; opracowaną przez zarząd ustawę, określającą urządzenie prawa i obowiązki stanu kupieckiego w krajach koronnych w radzie państwa reprezentowanych rozesłać członkom Tow. wraz z zaproszeniem na walne zgromadzenie, oraz izbom handlowo-przemysłowym; uprosić Koło polskie w radzie państwa, by projekt ustawy jak najprędzej zamieniony został w ustawę obowiązującą; uchwalono zwołać walne zgromadzenie członków Tow. na 30. bm. o godzinie 3. po południu w sali kasynownj.

Walne zgromadzenie Stow. wzaj. pom. rękodz. mieszczan lwowskich odbędzie się w niedzielę dnia 12. bm. o godzinie 10. przed południem w wielkiej sali ratuszowej. Na porządku dziennym: Sprawozdanie z całorocznych czynności dyrekcji i wydziału, oraz ze stanu i obrotu funduszów Stowarzyszenia.

Zgromadzenie Tow. Przymierze Braci (Agudas Achim) we Lwowie odbędzie się w sobotę dnia 11-go bm. o godzinie 7. wieczorem w wielkiej sali ratuszowej z następującym porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia. 2. Sprawozdanie z czynności wydziału za rok ubiegły. 3. Sprawozdanie i wnioski rewidentów rachunkowych. 4 Wybór wydziału i rewidentów rachunkowych. 5. Wnioski członków (z uwzględnieniem §. 19. stat.).

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Stypendja. Komitet ck. galic. Towarzystwa gospodarskiego ogłasza niniejszem konkurs na stypendjum w kwocie 400 złr. w. a. z fundacji śp. Stanisława hr. Borkowskiego. Kompetować mogą ukończeni uczniowie wyższych szkół rolniczych, narodowości polskiej, którzy dla uzupełnienia swego wykształcenia zamierzają poświęcić się studjom fachowym rolniczym po za granicami kraju. Podania należycie udokumentowane należy wnosić do dnia 30. czerwca br. wprost do komitetu Towarzystwa gosp. lub na ręce dyrekcji krajowych szkół rolniczych w Dublanach.

Praga 9. maja. Odbywa się tu dalszy ciąg konferencyj względem utworzenia kartelu spirytusowego. Giełdy zbożowe Pragi, Miszkowca i Pesztu doniosły, że się wstrzymają od udziału w jesiennym targu zbożowym wiedeńskim wskutek antisemityzmu panującego w Wiedniu.

Choroby zwierzęce. Od dnia 27. kwietnia do 3. maja b. r. sprawdzono w kraju: Zarazę pyskową i racicową: u bydła i świń w Czortowcu (pow. borodeński), Trzcianie (pow. mielecki), Dusanowie (pow. przemyślański), w Nowosiółce skałackiej (pow. skałacki), w Tarnopolu i Poczupińcach (pow. tarnopolski), w Tłumaczu i Grabiczu (pow. tłumacki), w Iwanówce (pow. trembowelski), w Hoszczankach (pow. zbaraski) i w Ulinowie (pow. żółkiewski).

W powyższym czasie wygasły z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Olchowcu (pow. borszczowski), w Łapczynie i Medowy (pow. brzeżański), w Hadyńkowcach (pow. husiatyński), w Kościelnikach (pow. krakowski), w Przemyślu, Poździaczu, Medyce i Bucowie (pow. przemyski), w Błotni (pow. przemyślański), w Mikulińcach i Mytnicy ad Skomorochy (pow. tarnopolski) i w Łosińcu (pow. turczański).

Przegląd polityczny.

* Urzędowa gazeta ogłasza, że wybory do galicyjskiego Sejmu kraj. rozpisane zostały dla okręgów wyborczych gmin wiejskich na dzień 2 lipca br., dla okręgów wyborczych miejskich i izb handlowo przemysłowych na dzień 4. lipca br. a dla ciał wyborczych większych posiadłości ziemskich na dzień 9. lipca br.

* *Nordd. Allgem. Ztg.* konstatuje, iż wiece katolickie we Wiedniu i w Madrycie, a zwłaszcza uchwały tychże w sprawie przywrócenia świeckiej władzy papieża, wywołały pewne zaniepokojenie we Włoszech. Sądzi wszakże rzeczone pismo, że w obec liberalnego zachowania się rządu i swobody wypowiadania swych przekonań, drażliwość ta z czasem ustąpi. Decydującem jest tylko zachowanie się rządów, nie zaś mityngów, które mimo współudziału znakomitości klerykalnych, mają li charakter prywatny. W szczególności rząd austrjacki, trzymając się zdala od narad wiecu, stwierdził tem samem najdowodniej, iż nie ma z nim nic wspólnego. Natomiast omawianie kwestji papieskiej, a oraz sposobu, w jakiby mu można jaknajłatwiej umożliwić wykonywanie jego obowiązków, interesuje nawet akatolików. *Nordd. Allgem. Ztg.* przypomina artykuł Gladstone'a w *Nineteenth Century*, w którym tenże wspomnieniem polityki nieprzychylnej dla Włoch i możliwej presji na rzecz papiestwa, wywołał oburzenie *Morning Post* i innych organów.

* Z Sofji donoszą do *Pest. Lloyda* pod datą dnia 5. maja o zupełnem zerwaniu między Cankowem a russofilami, skutkiem czego nastąpiło zupełne rozbicie jego partji. Dragan Canków nie posiadając żadnych osobistych kwalifikacyj, ani też koniecznej dla przewódcy stronnictwa bystrości politycznej, utrzymywał się przez czas dość długi na czele partji niezbyt silnej liczebnie, lecz nader ruchliwej dlatego, iż zwolennicy jego uważali go jako męża zaufania u rządu rosyjskiego i pośrednika w intencjach tegoż rządu. Ostatni pobyt Cankowa w Petersburgu i lekceważenie, z jakiem go traktowano, otworzyły wreszcie oczy zwolennikom, a niefortunne jego wystąpienia w Belgradzie dokonały reszty. Stronnictwo Cankowa oddawna już nosiło się z planem zaniechania biernej opozycji i uznawszy rządy ks. Ferdynanda zwalczania Stambułowa i na tej podstawie chciało przeprowadzić pojednanie z Rosją bez narażania autonomji Bułgarji. Dlatego też wysłało jako delegata do bawiącego w Belgradzie Cankowa niejakiego Francia, adwokata, z wezwaniem, by powracał do kraju i na legalnej drodze działał w porozumieniu z całem stronnictwem. Ten program nie podobał się Cankowowi, który nie chciał ani powrócić do Bułgarji, ani też zmienić taktyki wobec ks Ferdynanda. To stało się przyczyną zerwania i russofile bułgarscy poczęli się oglądać za innym przewódcą. Jako zwykły awanturnik Canków zapewne nie zaprzestanie odgrywać jakiejś rolę, i podobnie jak Karawełow, pozbawiony poparcia, postrada wszelką powagę.

(Telegramy z pism innych.)

Praga 8. maja. *Czech* zamieszcza artykuł inspirowany przez koła poselskie w którym zaznacza, iż przedłożenia w sprawie szkolnej są wynikiem obrad całego ministerstwa. Nie należy więc winić o nie dra Gautscha, lecz cały gabinet, gdyż ma się do czynienia z systemem. Z przedłożenia rządowego nie jest zadowolone żadne stronnictwo, z wyjątkiem Polaków, którzy sądzą, że jeśli przedłożenie przy pierwszem czytaniu będzie odrzucone, to wówczas na czas dłuższy kwestja szkół wyznaniowych pozostanie w zawieszeniu. Polacy byli od samego początku zdecydowanymi przeciwnikami szkoły wyznaniowej z obawy, iż w takim razie szkoły ruskie będą poddane wpływowi gr. kat. duchowieństwa. W tym dziwnym stosunku między Polakami a Rusinami dopatrywać się należy niepowodzenia zamierzonej reformy. W kołach poselskich nie jest to wcale tajemnicą, że rząd zamierzał tem przedłożeniem zobowiązać do wdzięczności Polaków, którzy nie życzą sobie wcale dyskusji sejmowej w tej sprawie i zupełnie zgadzają się na to, aby przedłożenie zaraz w pierwszem czytaniu odrzucić. Dlatego też opór parlamentu nie będzie wcale niespodzianką dla rządu. (*N. fr. Pr.*)

Belgrad 8. maja. Radykały pracują energicznie nad zreorganizowaniem swego stronnictwa, W całym kraju powstały komitety, które podnoszą myśl zwołania wiecu wszystkich stronnictw. Wiec taki będzie zwołany w połowie maja. Niemniej żywą jest agitacja liberałów. W jesiennej kampanji wyborczej wezmą udział wszelkie stronnictwa, nie wyłączając progressistów. Pera Todorowicz kontynuuje w dalszym ciągu swe sensacyjne zwierzenia i przyznaje, że do chwili, w której król Milan odwidził go w kazamatach belgradzkiej twierdzy, był jego przeciwnikiem. Później stanął po stronie króla i walcząc w jego sprawie, starał się o pojednanie Milana z narodem. Gdy to się nie udało, pracował wszelkiemi siłami nad przywiedzeniem radykałów do steru rządów, z usunięciem króla pod najłagodniejszymi warunkami. Z tego wynika, że Pera Todorowicz usiłuje sobie samemu przypisać ustąpienie królewskie i stwierdzić swe usługi dla radykalnej partji. Niedyskrecja Todorowicza wywołała zgorszenie wyższych sfer. (*N. fr. Presse.*)

Berlin 9. maja. W tutejszych sferach dobrze poinformowanych nic nie wiadomo o zaręczynach księżniczki Wiktorji, siostry cesarza niemieckiego, z następcą tronu rumuńskiego, ks. Ferdynandem. Ewentualność taką uważają tutaj za nieprawdopodobną. (*Pol. Corr.*)

Z Rady państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 10. maja. (*Z izby posłów*) W dalszym ciągu rozpraw przemawiał wczoraj Zucker za swoim wnioskiem językowym, dotyczącym najw. trybunału.

Przeciwko przemawiali Plener i Lienbacher, poczem tytuł przyjęto.

Do tytułu „wymiar sprawiedliwości w krajach koronnych" omawiał Fuss rażące wypadki konfiskat w Opawie.

Po nim polemizował Schönborn bardzo zręcznie z onegdajszą mową Mengera. Zastrzegł się przeciwko porównywaniu wymiaru sprawiedliwości w Austrji z epoką cezarów rzymskich, w końcu odczytał w dosłownem brzmieniu swoje rozporządzenie, wydane do prokuratorów.

Po przerwaniu rozprawy wniósł Zucker i tow. formalny wniosek o zmianie językowej w najw. trybunale.

Rozprawy nad budżetem skończą się dziś prawdopodobnie.

Wiedeń 10 maja. (*Z izby posłów.*) Na dzisiejszem posiedzeniu przystąpiono do dalszej szczegółowej dyskusji nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości.

Do tytułu „zarząd wymiaru sprawiedliwości" zabrał głos Trojan, przemawiając za faktycznem równouprawnieniem w sądownictwie.

Menger wypowiedział następnie dłuższą mowę przeciw nacjonalizowaniu najwyższego trybunału.

Z kolei zabrał głos Machalski.

Godz 1. min. 55. po połud. posiedzenie trwa dalej.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Nowy Sącz 9. maja. Licytacja skończona. Zakopane kupił dr. Retinger dla Władysława Zamoyskiego za 460·002 zł. Wynik ten przyjęty został z radością. Towarzystwo ochrony Tatr licytowało do 425.000.

Berlin 10. maja. Liczba strejkujących w Westfalji przekracza 40.000. Z Belgji i Anglji nadchodzą dla nich wsparcia. Wczoraj odbyło się w sprawie zmowy posiedzenie ministerstwa państwowego.

Parlament był wczoraj powtórnie niezdolnym do uchwał przy ustawie o zabezpieczeniu starości.

Sofja 10go maja. Pięciu brygantów skazano wczoraj na śmierć.

Wiedeń 9. maja. Kredyty 299·5.

Wiedeń 10. maja. Na dzisiejszem wieczornem posiedzeniu komisji kolejowej, przyjdzie pod obrady projekt względem kolei węgiersko-galicyjskiej i węgiersko-zachodniej.

Ogłoszona wczoraj ustawa o domach składowych wejdzie 23go czerwca w życie. W tym przeciągu czasu muszą istniejące domy składowe zastososować się do tej ustawy.

Buda-Peszt 10. maja. Natalja przybędzie na dłuższy pobyt do zamku Iranka własności hrabiego Arenberg.

Berlin 5. maja. Strejk robotników górniczych w Westfalji objął już przeszło 100 000 głów.

Zanzibar 10. maja. Wiessman zaatakował wczoraj na czele 900 ludzi, między tymi 200 majtków, pod Bogamojo licznych Sudańczyków i murzynów pod wodzą Busziri. Obozu broniło 600 ludzi. Po zaciętej walce zniszczył Wiessmann doszczętnie obóz. Straty Buszira wynoszą 80 zabitych i 20 wziętych do niewoli. Z niemieckiej strony zabitych około 40 czarnych sprzymierzeńców, jeden oficer korwety „Jaskółka" i kilku oficerów sztabu Wiessmanna jest lekko rannych. Busziri uciekł, prawdopodobnie opuścił on obóz jeszcze przed bitwą.

Rzym 10. maja. Izba odrzuciła 278 głosami przeciw 33 wniosek zwołania parlamentarnej ankiety celem zbadania zarządu wojennego.

Bukareszt 9. maja. Izby zbiorą się prawdopodobnie 20. b. m., a rząd przedłoży wniosek wyznaczenia dla następcy tronu apanażów. Lista cywilna księcia Ferdynanda wynosić ma 600.000 franków.

Romania, mająca bliskie stosunki z Catargim, podaje sensacyjną wiadomość, że dokonany swego czasu zamach przeciw Bratianowi, był ukartowany, a żona sprawcy zamachu Petrargu, pobierała miesięcznie 100 franków z tajnego funduszu rządowego aż do czasu nastania ministerstwa Carpa.

Wiedeń 10. maja. Giełda zbożowa. Pszenica na czerwiec 7·20, na jesień 7·53, owies na czerwiec 5·75, na jesień 5·77.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10. maja 1889 r.

HOTEL ŻORŻA. W. Marynowski, z Więckowiec. A. Jędrzejowicz, z Staromieścia. B. hr. Lasocki, z Krakowa. T. hr. Mazaraki, z Podola ros. P. Czechowicz, z Odesy. J. Willinger, z Preszburga. W. Zajączkowski, ze Strzyżowa. K. Kostheim, z Zarzecza. R. Wojciechowski, z Dąbrówki.

HOTEL LANGA. K. Zelenka, z Wiednia. E. Jarmulska, z Neutitschein. I. Niedźwiecki, z Niniowa. I. Wavreesko, z Wiednia. I. Schwarzstein, z Wiednia. A. Mahler, z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. H. Freyberger, z Przemyśla. A. Michałowski, z Okrajnik. W. Hampel, z Żydaczowa. K. Jaskłowski, z Krakowa. D. Ledermann, z Wiednia. F. Freuwirth, z Wiednia. M. Marynowska, z Chrebennego.

HOTEL ANGIELSKI. M. Zieliński, z Worobijówki. F. Stanek, z Wiszenki. G. Pflugk, z Tiefenau. T. Hankiewicz, z Żołynia. T. Link, z Chodorowa. M. Wawrzynkiewicz, z Kunaszowa.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 10. maja 1889 r.

	placą	żądają
Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	206 50	209 50
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.	232 50	236 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	289 —	293 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5-proc. w. a.	100 25	101 25
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	103 15	104 15
„ hipotecznego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	97 50	98 50
Towarz. kredyt. galic. 5-proc. w. a.	100 65	101 65
„ „ „ 4-proc. w. a.	96 —	97 —
„ „ „ 5-proc. w. a. [illegible]	100 65	101 65
„ „ „ 4-proc. w. a. [illegible]	93 50	94 50
„ „ „ 4 i pół pr. w. a. [illegible]	98 75	99 75
„ „ „ 4-proc. w. a. 56 l.	93 —	94 —
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 5% w. a. [illegible]	— —	57 50
„ „ „ „ 5½% „ „	— —	48 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	105 —	106 —
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	104 —	106 —
„ „ z r. 1883 4½% w. a.	96 40	97 40
Losy.		
Miasta Krakowa	26 50	29 —
„ Stanisławowa	36 —	38 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 59	5 69
Dukat cesarski	5 61	5 71
Napoleondor	9 41	9 51
Półimperjał	9 67	9 77
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1 46
„ „ papierowy	1 26	1 28
100 marek niemieckich	57 75	58 75

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 10. maja 1889 r. (godz. 1 min. 45 po południu)	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	73 20	73 60
„ węgierskie banku kredytowego	309 —	310 —
„ Banku anglo-austrjackiego	129 75	129 80
„ Unionbanku	233 20	232 50
„ kolei Karola Ludwika	207 —	207 50
„ kolei północnej	259 50	259 75
„ kolei południowej (Lombardy)	108 50	109 50
„ kolei Alfödzkiej	200 —	— —
„ kolei państwowej	241 —	241 —
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	233 —	233 50
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	187 —	187 25
Losy komunalne wiedeńskie	147 —	147 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	114 —	114 50
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	105 25	105 —
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	209 50	209 75
Losy regulacji Cisy	231 —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	237 60	237 50
Renta węgierska złota 4-proc.	103 12	102 90
Akcje Bankvereinu	111 90	112 —
Rosyjski rubel papierowy	1 27	1 27
Losy premiowane węgierskie	143 —	— —
Akcje kredytowe	299 —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	— —	— —
Berlin, dnia 10. maja 1889 r. (godz. 1 min. 45 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	212 70	— —
Akcje austrjackie kredytowe	160 75	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	89 30	— —
Austrjackie banknoty	172 —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	51 ⅛	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	67 30	— —

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Października 1888 r.	Pociąg posp. wzgl. kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Do Lwowa przychodzą:				
z Krakowa	4·03	8·50	9·26	7·15
z Podwołoczysk	2·20		8·15	7·00
z Podwołoczysk na Podzamcze	2·05		2·28	6·22
z Czerniowiec	8·00		6·40	11·05
z Husiatyna i Stanisławowa		8·40		
z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja		3·40		
z Suchy, Chyrowa, Stryja		8·26		
z Budapesztu, Ławocznego, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stryja, Stanisławowa		1·25		
z Bełzca (Tomaszowa)				5·53
Ze Lwowa odchodzą:				
do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·20
do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·22	11·05
do Czerniowiec	9·20		[illegible]	10·08
do Stanisławowa, Husiatyna		9·20		
do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa, Suchy		10·25		
do Chyrowa, Suchy		8·10		
do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Budapesztu, Chyrowa, Stróże		5·20		
do Bełzca (Tomaszowa)				7·49
Przych. do Stanisławowa: ze Lwowa	12·25	5·26	4·03	4·08
Odch. ze Stanisławowa: do Lwowa	4·52	4·05	5·05	12·45

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. i m. 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 10. maja 1889 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6·80—7·30	6·70—7·25	6·70—7·70	6·95—7·40
Żyto	5·30—5·80	5·25—5·75	4·75—5·35	5·80—6·15
Jęczmień	5·75—7·—	5·60—6·75	5·——6·50	5·75—7·—
Owies	5·80—6·50	5·50—6·—	5·60—6·—	5·80—6·15
Groch	6·50—10·50	6·—10·—	6·—10·—	6·50—11·—
Wyka	6·75—7·50	6·50—7·25	6·——7·20	6·75—7·50
Rzepak	13·—15·60	12·80—13·10	12·70—13·40	10·—11·15
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	50—75·—	4[illegible]—74·—	—·——·—	48—74·—
Konicz biała	50—60·—	50·—60·—	48—59	31—55·—
Konicz. szw.	60—75·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. —·— do —·—.

Okowita za 10.000 litrów proc. loco Lwów złr. 11·75 do 12·—.

Pszenica i żyto poszukiwane, również nasiona do wiosennych zasiewów.

TEATR HR. SKARBKA. — DZIŚ:

MIGNON

opera w 3 aktach a 4 odsłonach Ambrożego Thomasa. Słowa Carr'ego i Barbiera. Tłómaczenie Feliksa Szobera.

OSOBY:

Mignon	**Arnoldson**
Filina	Skalska
Wilhelm	Jerzyna
Lotarjusz	Jeromin
Laerte	Laskowski
Żarno	Łomiński
Fryderyk	Radwan
Antonio	Fedyczkowski
Książe Tyfenburg	Święcki
Baron Rosenberg	Stróżewski
Baronowa	Dąbrowska
Kapelmistrz	Antoniewski
Żona kapelmistrza	Ruczkal
Primadonna	J. Wilkus
Śpiewaczka koloraturowa	Fitzner
Pierwszy tenor	Gamski
Basista	Müller
Komik	Pietraszewski
Aktor	Mielnicki
Aktorka	Łomińska
Druga aktorka	Weigel
Trzecia aktorka	Sas
Sufler	Pasterski
Zafar, skrzypek cygański	Sudlicz
Cyganka	Kalich

Drobne ogłoszenia.

Zwracamy uwagę naszych inserentów, iż chwilą otwarcia **nowego lokalu** naszej Administracji **(plac Marjacki l. 7. od frontu) drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w oknie wystawy.** Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności, **Administracja przyjmować będzie plany lokalów** oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy, tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

Administracja „Dziennika Polskiego.“

Doniesienia rozmaite.

po $1^1/_2$ centa od wyrazu.

Informacji do wyrobienia ***pożyczek*** niżej oprocentowanych na **dobra i domy** we wszystkich zakładach z podstawą półrocznej amortyzacji a z wyłączeniem hipotek rustykalnych, tudzież do otrzymania wynagrodzenia za ***propinację*** udziela Jul. Topolnicki, emeryt. urzędnik banku austr. weg. ul. Pańska l. 1?. Lwów, 6. maja 1889. 300

Poszukuję wspólnika na patentowany wynalazek „Audax“ restante Lwów.

Notarjusz w Wiśniowczyku, poszukuje kandydata notarjalnego z kilkuletnią prowincjonalną praktyką. 302

Leśniczy, z chlubnemi świadectwami i długoletnią praktyką, władający językami polskim i niemieckim, poszukuje posady pod skromnymi warunkami. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje H. Szolc, Krasna, poczta Jasienica. 301

Młodzieniec inteligentny, władający językami: polskim, ruskim i prawie zupełnie dobrze niemieckim, pismo piękne, poszukuje zajęcia. — Wiadomość: Administracja „Dz. Polsk.“ pod literą: B. 6.

Panny uzdolnione w krawiectwie, oraz uczennice mogą mieć zajęcie w pracowniach Justyny Gostyńskiej, Akademicka l. 5.

Kasy ogniotrwałe z fabryki renomowanej F. Blazicek w Wiedniu, poleca dom komisowy N. Brandler we Lwowie, ul. Karola Ludwika 11. 162

Mężczyzna w sile wieku, umiejący mówić, czytać i pisać po polsku i niemiecku; mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, poszukuje zajęcia. Bliższa wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego.“

Najlepsze TUTKI cygaretowe „hygieniczne“ poleca fabryka **Niemojowskiego**, Lwów, Teatralna 3.

Panna rozumiejąca szycie sukień i bielizny, poszukuje umieszczenia w domu prywatnym. Bliższa wiadomość „Dziennik Polski.“

Emeryt w starszym wieku, poszukuje u poważnej familji umieszczenia. Wymogi są: pokój z osobnym wchodem i utrzymanie całe, to jest wikt domowy etc. Uprzejme oferty do Administracji „Dz. Polsk.“ pod L. B. do 26. b. m. 310

Praktykant z handlu korzennego, posiadający dłuższą praktykę, poszukuje umieszczenia. Zgłoszenia pod A. C. do Administracji „Dz. Polsk.“

Koncypjent egzaminowany, posiadający kilkuletnią praktykę w pierwszorzędnych kancelarjach, przyjmie posadę u pp. adwokatów lub notarjuszy. Jan S restante Lwów. 294

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

Rynek 38, II. piętro, front, 4 pokoje, nyża, przedpokój, kuchnia do najęcia.

1 pokój frontowy z kuchenką i drewutnią, zaraz do wynajęcia, przy ul. Tatarskiej l. 6.

Na lato do wynajęcia mieszkanie przy ulicy św. Zofji l. 17. Bliższa wiadomość na miejscu. 305

5 pokoi, kuchnia III. piętro; **2 pokoje kawalerskie** II. piętro Grodzickich 2 (róg Dominikańskiej i Rynku). 307

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego,“ pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.